Nr 240 Kraków, Niedziela dnia 18 Października 1896. Rok IV

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie zł. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie zł. 2·—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem“
Wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocniony *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Adres Redakcji: **Kraków, ul Karmelicka l. 22.**

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor odpowiedzialny: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

List Bismarka.

Jest rzeczą, przy ułomności natury ludzkiej nader zwykłą, że poprzednicy nie lubią swych następców i nie mogą się nieraz powstrzymać od uczuwania i okazywania tak zwanej *Schadenfreude* gdy się tym następcom coś nie uda. Jeżeli kto, to ks. Bismark nieobdarzony — jak wiadomo— szlachetnością charakteru, a pozbawiony władzy tak, jak się wypędza lokaja ze służby, miał powód do niechęci ku kanclerzowi Capriviemu. Dąsał się też na niego, dąsał się i na młodego cesarza, który się go pozbył, dąsał się na cały „nowy kurs“ i dąsa się teraz jeszcze na wszystko, co się obecnie w Niemczech dzieje. Z wielką radością wyzyskuje w swoim przybocznym organie, w *Hamburger Nachrichten* każde najmniejsze nawet niepowodzenie obecnego rządu, w wewnętrznej czy zewnętrznej polityce. Nie mógł więc pominąć ostatnich wypadków w całej Europie, od Newy po Sekwanę w gorączkę rządy i ludy wprowadzające. Przymierze francusko-rosyjskie stało się faktem, stwierdzonym prawie urzędownie, i zatrwożyło Niemców, którym nad Renem i Wisłą zaczynają oba boki naciskać. Pisma niemieckie wszelkich odcieni, wmawiają gorączkowo w siebie i w innych, że wiadomości o zawarciu aljansu są prostym wymysłem, że car nie zdecyduje się nigdy na związek z państwem, w którem dziś inny, a jutro inny rząd decyduje, że toasty w Cherbourgu, Paryżu i Châlons, nie były niczem innem, jak prostą kurtoazyą ze strony cara, ożywionego chwilowo wskutek entuzjastycznego przyjęcia we Francji. Nadaremnie jednak wmawiają w siebie strwożeni Niemcy to, czemu nikt, nawet oni sami wierzyć nie mogą.

Jeden tylko głos niemiecki potwierdza groźną dla Niemiec rzeczywistość, głos tryumfujący zgrzybiałego i mściwego ks. kanclerza. „Za czasów starego kursu, nie przyszło do żadnego zbliżenia się między Rosją a Francją, bo Niemcy za ks. Bismarka całą siłą starały się o utrzymanie związku z Rosją i Austrją, Francję izolując zupełnie. To era Capriv i'ego rozwinęła zasadzoną w 1875 r. przez kanclerza rosyjskiego ks. Gorczakowa sadzonkę przyjaźni francusko-rosyjskiej“—piszą *Hamburger Nachrichten* w jednym z ostatnich numerów. Na dowód tego twierdzenia cytuje organ ks. Bismarcka list, pisany przez ks. kanclerza do cesarza Wilhelma I. List ten cytujemy tutaj prawie dosłownie, opuszczając jedynie mniej ważne ustępy.

„Warzin, 11 sierpnia 1877. Dziękuję W. Ces. Mości najuleglej za list z Gasteinu dnia 6 b. m., i pospieszam zapewnić, że nieprzezorne szafowanie siłami wojsk rosyjskich i wynikłe stąd złe skutki bardzo przykro mię dotknęły. Dla Niemiec nie są te nadspodziewane zwycięstwa Turków niepomyślnemi, przeciwnie, zabezpieczają przed rozszerzeniem się wojny, wskutek możliwej poprzednio interwencji Anglji i zaniepokojenia się Austrji.

Mimo to, niepodobna nie czytać ze współczuciem wiadomości o niepowodzeniach dzielnej a zaprzyjaźnionej z nami armji, również nie podobna nie czuć odrazy do haniebnych okrucieństw, których dopuszczają się Turcy względem jeńców i rannych. Wobec takich barbarzyństw trudno zachować spokój dyplomatyczny, więc sądzę, że we wszystkich chrześcijańskich państwach jednomyślne panować musi oburzenie. Czy nie odpowiadałoby zamiarom W. C. M., żeby ministerstwo spraw zagranicznych rozesłało do innych dworów notę, proponującą wspólny protest mocarstw. Postępowanie Rosji dowodzi bowiem, że odgrywa ona rolę walczącej za cywilizację chrześcijańską przeciw barbarzyństwu“. W dalszym ciągu wyraża ówczesny kanclerz radość z powodu zapewnień cesarza Wilhelma, że chce on utrzymać lojalność wobec Aleksandra II, nie przykładać nigdy ręki do żadnego upokorzenia Rosji, a nawet popierać najdalej idące dyplomatyczne żądania Rosji. „Przeszłoroczne (z 1876) dążności księcia Gorczakowa — pisze dalej Bismark — i innych antyniemieckich polityków, aby porozumieć się w duchu dla nas nieprzyjaznym z Austrją i Francją, a zdyskredytować Niemcy w sympatjach ludu rosyjskiego, całkowicie się nie udały“. Pismo zaznacza kilka objawów przychylności mieszkańców miast rosyjskich dla Niemców, i cytuje wypadki wpływające na zbliżenie się Niemiec do Austrji, wyrażając nadzieję, że „związek trójcesarski będzie i nadal w stanie pod kierunkiem W. C. Mości, a przy woli Boskiej dać cesarzowi pełną swobodę działania, i zapewnić dalszy pokój w Europie“. — Ku końcowi listu, pisze ks. Bismark o sprawach wewnętrznych, głównie ekonomicznych, a więc z polityką francusko-rosyjską niemających już związku.

Książę Bismark ma zupełną słuszność. Znana jego bystrość, polityczne jasnowidzenie i dar przewidywania okazały się i w tym wypadku. Miał słuszność, że utrzymywanie przyjaźni z Rosją odosobni Francję, i pozbawi ją jej „naturalnego aljanta“. — Jak jednak wygląda ten głos Niemca, cieszącego się z niepowodzenia swojej ojczyzny, tryumfującego, że znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie! Jaką wartość moralną przedstawia człowiek, radośnie ogłaszający: „Nie chcieliście mię słuchać, więc giniecie. Dobrze wam tak!“ — Ten jeden artykuł hamburskiego dziennika, ogłoszenie jednego listu, oświecają dostatecznie patrjotyzm człowieka, któremu za życia kilkadziesiąt wystawiono pomników.

O stosunkach wiedeńskich.

Wiedeń d. 16 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

(δ) Gładziej nawet, aniżeli się było można spodziewać, załatwia Izba poselska przedłożone jej *pensum* rządowe. W komisji budżetowej toczy się rzeczowa rozprawa „z wykluczeniem politycznych wynurzeń“, a tym, który politykę wyklucza z obrad komisyjnych jest p. dr Russ“, jeden z naczelników niemiecko-liberalnej lewicy. Widać więc jasno, iż nauki dawane lewicy ze strony żydowskiej zapomocą *N. Fr. Presse* — idą w las. Tak samo Izba poselska uchwaliła dziś ogromną większością głosów przejście do rozprawy szczegółowej nad nową ustawą o swojszczyznie. Małoduszny egoizm większych miast poniósł dotkliwą porażkę. Przy tej sposobności należy wyrazić ubolewanie, iż stronnictwo antysemickie głosujące przeciw ustawie, powodowało się wyłącznie interesami miasta Wiednia. Krok ten antysemitów uważam za bardzo nieroztropny. Przecież spraw społecznych takiej doniosłości, jak nowa ustawa o swojszczyźnie nie można załatwiać z ciasnego stanowiska partykularnych interesów! Skarb miasta Wiednia nie może też być regulatorem ustaw, których przyjścia do skutku domagają się miljony uprawnionej do tego ludności pracującej. Stronnictwo, które dąży do ludowej wziętości, nie może żadną miarą „kołtuństwa“ uważać za... szczyt ideałów, bo takie stronnictwo prędzej czy później poszłoby z torbami.

Wogóle zaczyna się w wiedeńskim odłamie stronnictwa antysemickiego zagnieżdżać małoduszność. Widać to szczególnie w rządach rady gminnej. Najżywotniejsze interesy ludności bywają w ratuszu traktowane tylko ze stanowiska interesów... rzeźników, masarzy i „grajzlerów“. Z mnóstwa obietnic czynionych wyborcom ani jedna obietnica dotychczas niespełniona. Naturalnym wynikiem tego jest, iż w rządach wyborców wiedeńskich kiełkuje niezadowolenie. Należy się spodziewać, iż dr Lueger położy kres temu zboczeniu. Wymaga tego koniecznie interes szczytnej sprawy, jaką jest antysemityzm wogóle, mający na celu wyzwolenie ludów aryjskich z pod jarzma wyzysku żydowskiego. Kiedy już mowa o stosunkach wiedeńskich nie od rzeczy będzie zapisać na tem miejscu wiadomość z tutejszego świata dziennikarskiego. Oto po niemal półwiekowem istnieniu przestaje z dniem 1 listopada b. r. wychodzić dziennik *Die Presse*, organ półurzędowy, własność „Länderbanku“. Na gruzach *Die Presse* będzie wychodził inny dziennik, również od 1 listopada b. r., mianowicie *Reichswehr* pod redakcją znanego pisarza i publicysty p. Dawida, właściciela wielkiej drukarni pod firmą „Dawid et Reiss“. W drukarni p. Dawida tłoczą się głównie pisma antysemickie. Niektórzy uważają także p. Dawida za częściowego antysemitę.

Polak w Abissynji.

Do p. K. W. doszedł przed kilku dniami list z Afryki, z pola wojny włosko-abisyńskiej, od Polaka, który służy jako podoficer w wojsku włoskiem, od p. Decjusza Wołyńskiego. Ś. p. Artur Wołyński zostawił dwóch synów: Decjusza, obecnie znajdującego się w obozie włoskim pod Asmarą, i Mieczysława, który kształci się w Rzymie na lekarza, oraz córke, zamężną za adwokatem Ciąglińskim w Winnicy. Decjusz Wołyński ma obecnie lat 22, wysłany został do Afryki jeszcze w roku zeszłym, brał udział w morderczej bitwie pod Aduą, w brygadzie jenerała Albertone, który został wzięty do niewoli. Pomimo rany, jaką otrzymał podczas bitwy, Wołyński zdołał umknąć z rzezi i obecnie znajduje się w obozie pod Asmarą, na czele kompanji czarnych krajowców, t. zw. Askarów. Oto wyjątki z jego listu:

„...Wypoczywamy nareszcie po tylu smutnych i krwawych przejściach w Asmarze. Po tem, co tutaj już wytrzymałem, obecne moje położenie wydaje mi się prawdziwem niebem. Pod Adigratem, gdzie poprzednio staliśmy, ciężkie przechodziliśmy chwile. Zgubieni w górach i wąwozach dzikiej Erytrei, w ogromnem oddaleniu od Massawy, obywać się musieliśmy bez wszelkich najzwyczajniejszych wygód. Sypiałem w budach ze słomy na ziemi. Wokoło nas wielkie góry, skały, wąwozy, stoki, doliny, bez żywego psa, bez żywności, często i bez wody. W dzień upał nie do zniesienia, w nocy przymrozek. Wobec tego żartem wydają się owe wielkie manewry włoskie, o których dziś myślę z uśmiechem.

Jest nas czterech białych na kompanię czarnych krajowców, złożoną z 250 ludzi, rekrutowanych w Asmarze. Trzeba widzieć owe typy, te czarne twarze, z któremi nic nie poradzi bez kija, a jeśli się stawią zuchwale, kładzie im się rewolwer pod nos. Wieczorem bolą mnie ręce i nogi od napomnień, jakie daję dzikim Askarom. Jest to, niestety, jedyny sposób, aby utrzymać karność pomiędzy tą dziczą. Źleby z nami było, gdyby się spostrzegli, że który z naszych nie ma energji, albo się boi, zginęlibyśmy wszyscy.

Pomimo to jesteśmy weseli, wychodzimy wieczorem z namiotu, w którym obecnie sypiamy, aby się przejść przy świetle księżyca, nawet śpiewamy. Przypominają mi się wtedy, jak urocze wspomnienia, owe wieczory na Piazza Colonna, gdzie pana spotykałem. Pod Adigratem, kiedyśmy wychodzili poza obręb obozu, musieliśmy być uzbrojeni od stóp do głów. Napadano nas, strzelano do nas, rozstrzelaliśmy kilkunastu Abisyńczyków, których schwytano.

Życie pędzimy prawdziwie obozowe, prawie po abisyńsku. Mamy piecyk kamienny, na którym sami gotujemy, kawę palimy na blasze, a rozcieramy ją pomiędzy dwoma kamieniami. Zresztą drożyzna w Asmarze nadzwyczajna. Mniej więcej wszystko kosztuje siedm razy drożej jak w Rzymie, gdyż sprowadza się z Massawy na mułach, a transport z Massawy do Asmary kosztuje więcej niż transport żywności z Włoch do Massawy.

Są tutaj do nabycia wspaniałe skóry tygrysie po 30 lirów, skóry boa po 30 lirów, pióra strusie po kilka lirów, dywany wschodnie i naczynia miejscowego, ładnego wyrobu.

Sypiam obecnie pod wielkim namiotem, koło parku Asmary, koło budy, gdzie są muły. Mój namiot jest otoczony cierniami, zeribą, aby hyjeny i szakale nie wchodziły w nocy, gdyż jest ich tutaj dużo. Pewnego wieczora, wracając pod namiot miałem niespodziankę, gdyż zastałem hyjenę, która mi porwała pieczoną kurę. Miałem w ręku latarkę, bo bez niej wieczorem się nie wychodzi, aby nie złamać karku, a że hyjeny boją się światła, więc uciekła.

Zasiałem sobie koło namiotu cebulę, sałatę, groch, nawet założyłem mały kurnik i mam świeże jaja, gdyż jeśliby nie przyszło rychło do pokoju z Menelikiem, możemy tu siedzieć Bóg wie jak długo, a i tak kto wie, czy do lipca roku przyszłego tu nie zostanę. Kobiety z okolicznych wsi przynoszą

nam mleko. Sypiam na tapczanie z nabitą strzelbą i rewolwerem, mam służącego, młodego Murzynka Askara (Engheda Uorku Uoldemariam się nazywa). Schodzi mi tu jako tako czas pomiędzy służbą wojskową a spacerami. Najwięcej kłopotu sprawia mi dozór nad 50-ma czarnymi Askarami. Co 10 dui muszę eskortować karawanę i wtedy idę do Saati, do Adi-Ugri, do Saganeiti, skąd przychodzą: żywność, owies, amunicja, strzelby. Mam zawsze muła do mego rozporządzenia, albo konia.

Spodziewam się otrzymać po skończonej kampanji medal z wstążką, ale nie mam nadziei być w Rzymie pierwej, niż w czerwcu roku przyszłego. Zdrowie służy mi doskonale, choć taką tu czasem wodę pijamy, jak z brudnej kałuży. Opłakuję zgon kilku moich dobrych znajomych, którzy zginęli pod Aduą, mój przyjaciel i kolega z Rzymu, Jonni, jest w niewoli u Degiac Ailu Mariama. W obozie pod Adigratem zrobiłem znajomość z księciem Gugsą i jego towarzyszami, o których pan musiałeś słyszeć z gazet, jako o pretendencie do tronu abisyńskiego, zostającym pod opieką Włoch. Jadaliśmy często razem, a są to bardzo mili i wykształceni młodzieńcy.

Teraz oczekujemy zawarcia pokoju, choć tutaj znów chodzą pogłoski, iż Menelik gotuje się na nowo do wojny... Dziękuję zresztą Panu Bogu, iż dotąd wyszedłem cało gdyż nie liczę lekkiej rany, jaką pod Aduą odebrałem... a nawet zabieram się do spisania wspomnień kampanji *(Dz. P.)*

„Karczmy żydom odbierzmy".

IV.

Pisałem w *Prawdzie* (w 14 i 16 numerze) o potrzebie ograniczenia szynków" przez ustawy, lecz bardzo wątpię by się rząd zgodził na zamknięcie pewnej liczby szynków. Skoro według Szczepanowskiego („Nędza w Galicji w cyfrach", Lwów 1888 str. 31) wypadło w Galicji rocznie na głowę 7 litrów czystego wypitego spirytusu, toć wypija go się prawie 50 miljonów litrów, czyli pół miljona hektolitrów. Od hektolitra pobiera rząd 35 złr. podatku, więc sam podatek od spirytusu przynosi rządowi u nas 17·5 miljonów rocznie, nie licząc innych podatków z szynków pobieranych. To jest przyczyna, dla której liczba szynków miasto się zmniejszać, ciągle jeszcze wzrasta. Swoją drogą liche to czasy i niezdrowe stosunki, że siła podatkowa kraju stoi w prostym stosunku do ułomności ludzkich.

Prawie każdemu choremu jest wino potrzebne dla wzmocnienia sił. To też co chwila przychodzą parafjanie do swego proboszcza, aby udzielił choremu wina i proboszcz daje często bezinteresownie, ale wszystkich potrzebnjących obdarzyć nie może, bo go na to nie stać! Czyż tedy ma powiedzieć: „Idźcie do żyda i kupcie choremu wina!" Proszę zważyć w jakiej kolizji jest proboszcz postawiony i to właśnie dlatego, że nawet wyszynki wina są przeważnie w rękach żydowskich.

Dziwne to nasze społeczeństwo, a szczególniej te świeckie osoby, które na losy kraju wpływają, lub przynajmniej wpływać usiłują. One to właśnie poszczególnie czy gremjalnie, prywatnie czy publicznie umieją tylko stawiać duchowieństwu żądania. Więc się gada i pisze: „Wy księża pracujcie, uczcie trzeźwości, oszczędności i pracowitości, wy macie na lud największy wpływ, on was posłucha, on za wami pójdzie" i tak dalej.

Wygodna to droga i wcale dowcipna polityka. Łatwo złożyć pracę na cudze barki a z czasem i odpowiedzialność za to, że lud nie jest takim, jakim być powinien, że n. p. po wsiach jest za wiele karczem! A czyż społeczeństwo inteligentniejsze pomaga zawsze duchowieństwu w pracy nad ludem, czyż owszem nie rzuca nam nieraz kamieni pod nogi, czyż nie paraliżuje często naszej działalności?... Stawiało się, co prawda, kościoły, lecz obok nich stawiało się też karczmy; miało się propinację w swych rękach, lecz się ją z reguły wydzierżawiało żydom; dzierżawi się ją i dziś od rządu, lecz znów po dawnemu żydom poddzierżawia; Kółkom zaś rolniczym albo się nie udziela koncesji na wyszynk wina lub przynajmniej stawia się przeszkody, rozumie się na korzyść żydów, co też na ostatnim zjeździe w Rzeszowie publicznie podniesiono. „Tak — ja ci księże, poślę do parafji i do okolicznych parafji szynkarzy-żydów, a ty pracuj i staraj się, by parafja twoja była wzorem trzeźwości!"

Ściska się serce kapłana i ręce opadają, gdy z takiemi przeszkodami walczyć mu przychodzi i walczyć bez poparcia od świeckich i bez nadziei tegoż poparcia. Mógłbym tu jeszcze niejedno spostrzeżenie natury ogólnej przytoczyć, lecz dam spokój, bo i za te kilka słów może mnie spotkać zarzut, że sieję „nienawiść klasową". Ja jej nie sieję i siać nie mam zamiaru, lecz słowa prawdy musimy sobie powiedzieć! Jeśli zaś mówiący prawdę w oczy, ma być mym wrogiem, to bodaj mi Pan Bóg dał jak najwięcej takich wrogów!

Nie mam mandatu ni śmiałości w imieniu duchowieństwa przemawiać, lecz sądzę, że wraz ze mną odzywa się do was każdy kapłan: Podajcie nam ręce, razem pracujmy, a cudów dokażemy! My, kapłani, będziemy z całym wysiłkiem głosić i starać się o trzeźwość, lecz wy nie poddzierżawiajcie karczem żydom; dopomóżcie nam owszem, by ten rozsadnik wszystkiego złego parafje nasze opuścił! Może wam katolik nie zapłaci tyle z propinacji, co żyd, lecz na tem nie stracicie, bo trzeźwy lud zbliży się do was i pokocha was, będzie wam uczciwiej pracował i szanował wasze dobro, gdyż dziś popełnia on wiele kradzieży i tylko z pijaństwa i tylko na pijaństwo! Zróbcie nawet ofiarę, a skądinąd wynagrodzi się ona wam sowicie. Szynki i karczmy żydom odbierzmy!! *Ksiądz J. W.*

ZE ŚWIATA.

Wiedeń 15 października.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Pięćdziesięcioletni jubileusz telegrafu. — Wiedeńskie tragedje życiowe. — Morderca przed sądem.

Wczoraj, zarząd telegrafów państwowych obchodził 50-cio letni jubileusz swego istnienia. Zasługę wprowadzenia telegrafów do Austrji, przypisać należy ówczesnemu ministrowi handlu i skarbu, baronowi Baumgartnerowi. On pierwszy polecił wybudować linję między Wiedniem i Bernem i to tylko do użytku kolejowego. Otwartą została w dniu 14 października 1846 r. W dwa lata później, mieliśmy już cztery linje, a mianowicie: Wiedeń—Bern, Lundenburg—Praga, Gänsendorf—Presburg i wreszcie Wiedeń—Cili. Razem 126 mil. W roku 1849 na mocy rozporządzenia cesarskiego, zaczął funkcjonować telegraf między Wiedniem—Boguminem—Krakowem—Lwowem i Czerniowcami. Dalej połączono ze stolicą: Linz, Salzburg i Insbruck. Następnie Preszburg, Peszt, Debreczyn, Grosswardein, Klausenburg i Hermanstadt. Na południe wyciągnięto linję do Grazu, Lublany, Fiume i Kotaru. W r. 1849 było drutu 117 mil i stacyj 23. W 1860 r. 2372 mil i stacyj 196. W 1894 r. 133.155 mil i stacyj 4303.

Początkowo telegrafy były używane do służby państwowej i kolejowej. Dopiero w roku 1849 pozwolono przesyłać depesze giełdowe, a w rok później prywatne. Nie każdy jednak mógł sobie pozwolić na ten zbytek, bo naprzykład telegram z Wiednia do Triestu, liczący 10 słów, kosztował w roku 1851 poważną sumę 9 złr. 13 ct. Później obniżano ciągle cenę i wreszcie dziś płacimy 30 centów, za 10 słów, we wszystkie strony monarchji. Nadzwyczaj szybki rozwój telegrafów, nastąpił dopiero od 1870 r., gdy rząd znacznie obniżył taksę. Przy schyłku XIX stulecia, cały świat jest połączony drutami. W oddalone strony, jak do Jawy, Borneo, Oceanji, Ameryki południowej, telegramy kosztują jeszcze bajeczne pieniądze, bo słowo po 4 złr., a nawet 6 złr. Rządy starają się jednak o zniżenie ceny i doczekamy się jeszcze tej błogiej chwili, że za reńskiego lub dwa, będziemy mogli rozmawiać z szefem plemienia Matabelów, lub dyrektorem banku w Sidney.

Niktby nawet nie przypuszczał, że w owym błyszczącym Wiedniu, mieście o złoconych i marmurowych pałacach, siedlisku zbytku i rozkoszy, znajdują się nieszczęśliwi, mrący literalnie z głodu. Niejaki R. G. z zawodu buchalter, stracił przed rokiem miejsce, z powodu bankructwa swego pryncypała. Żonaty i ojciec sześciorga dzieci, starał się wszędzie o posadę, lecz jej nie mógł otrzymać. Dopóki mógł, sprzedawał suknie, bieliznę i meble. Wreszcie gospodarz wyrzucił go na bruk i zabrał ostatki ruchomości. Straszna nędza rozsiedliła się w tej rodzinie. Żona chodziła do pralni i zarabiała 80 centów dziennie Kupowano chleb i mleko i tem się karmiono. Z wycieńczenia, położyła się do łóżka i zabrano ją do szpitala. Mąż przepisuje akty i dostaje dziennie 50 centów. Z tego ma wyżywić 7 osób, co jest fizycznem niepodobieństwem. Mówi on wybornie po francusku i włosku. Posiada świadectwa pochlebne, co nic nie przeszkadza, że jest biedakiem, gorszym od każdego żebraka. W dzielnicy Alsergrund, znaleziono przed kilku dniami 70-cio letnią staruszkę, zupełnie nieprzytomną. Po otrzeźwieniu zeznała, że trzy dni nic nie jadła. Odwieziono ją do szpitala i poddano kuracji. Przed 10 laty była jeszcze zamożną. Mąż umarł, a majątek rozszarpali wierzyciele. Stary posłaniec D. nie może już pracować. Żona również, bo ciągle choruje. W domu dziewięcioro dzieci i nie ma za co kupić kawałka chleba. Czyż te przerażające obrazy nie są godne pióra Danta, lub pędzla Holbeina?

W kanale Dunaju utopiła się wczoraj młoda dziewczyna. Córka uczciwych, ale ubogich rodziców, poszła do służby. Zakochała się w czeladniku krawieckim. Ten obiecywał z nią się ożenić. W końcu ją porzucił i wziął ślub z inną. Zrospaczona, poszła do kościoła i była świadkiem obrzędu. Pan młody we fraku i z bukiecikiem w dziurce, przeszedł obok niej i widząc zapłakaną, roześmiał się głośno. Tego już przenieść nie mogła i rzuciła się w nurty rzeki. Znowu jedna więcej tragedja życiowa.

W sądzie karnym odbyła się rozprawa studenta instytutu weterynaryjnego, Józefa Koristy, który usiłował zamordować swego profesora, doktora Hugona Schindelkę, za spalenie go przy egzaminie. Korista nie wiele się uczył, bo wszystkie chwile poświęcał swojej narzeczonej. Gdy przepadł, zwróciła mu pierścionek zaręczynowy i poradziła, aby opuścił Wiedeń i szukał szczęścia gdzieindziej. Postanowił więc pomścić się na sprawcy swego nieszczęścia. W tym celu kupił rewolwer i zaczaił się w bliskości szkoły, na swego profesora. Strzelił do niego i ranił w pierś. Podczas rozprawy tłómaczył się, że nie chciał go zabić, tylko lekko zranić. Przysięgli uwzględnili obronę, a trybunał skazał go tylko na 8 miesięcy więzienia za ciężkie obrażenie ciała.

Sensacyjny proces Jana Focka, autora zamachu dynamitowego na ślusarza Bascha, naznaczony jest na koniec listopada, lub początek grudnia. Sędzia śledczy, z powodu nagromadzonych dowodów, postawił także w stan oskarżenia żonę Bascha. Tej ostatniej będzie bronił adwokat dr Rosenfeld. Przyczyną zbrodni była miłość. Baschowa chciała się pozbyć znienawidzonego męża i użyła do tego swego kochanka Focka. *Swój.*

KSIĄŻĘCA DOLA

(14) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

(Ciąg dalszy).

— Obudził mnie, jak już panu mówiłem, konduktor — ciągnął dalej strzelec ocierając czoło z potu. Nie mogłem przyjść do siebie, kiedy wystraszony powiedział mi, że książę tam leży cały we krwi. Myślałem, że jeszcze jestem we śnie. Skąd się to mogło stać, jakim sposobem, dlaczego? Przysiągłbym, że książę nie miał wcale ze sobą broni. W pierwszej chwili myślałem, że wziął mój rewolwer. Ale nie — mój nienaruszony leżał w futerale tuż przy mnie...

— Musiał mieć swój, choć Pan o tem nie wiedziałeś. Strzelając do siebie w otwartem oknie, wypuścił go pewnie z rąk... Znajdzie się gdzieś na kolejowym placu. Tylko... rana jest tak dziwna...

I doktór mówiąc to znowu podszedł do chorego, przyjrzał mu się pilnie, poprawił przewiązki ostrożnie, i potem nagle zwracając się do strzelca powtórzył.

— Rana jest tak dziwna... W każdym razie, jak pan sądzisz? trzeba było dać znać policji, czy lepiej byłoby dać temu pokój.

Strzelec prawie opadał z sił. Oparł się ręką o poręcz krzesła i rzekł jak gdyby przymuszając się do otwierania ust:

— Zdaje się, że służba kolejowa z obowiązku... Zresztą, zdawało mi się... Wszak pan rozmawiał z żandarmem... a potem telegrafowaliście...

— A... zauważyłeś pan... rzekł doktór chłodno. W istocie żandarm osądził, że tak trzeba. Za godzinę ma być. Rano zapewne przybędzie komisja rządowa. Formalności przykre, ale konieczne... Musimy się im poddać.

Doktór raz jeszcze zmierzył oczami strzelca, który drżący osunął się na krzesło:

— Jesteś pan zmęczony i wzruszony — dorzucił lekarz — powinieneś pan wypocząć. Połóż się pan na kanapie. Ja tu będę czuwał, dopóki ksiądz nie przyjdzie...

Ksiądz Robert zjawił się w niecałe pół godziny. Towarzyszył mu p. Znaimski, którego zastał już u siebie na plebanji, wiedzącego już o wszystkiem.

— Włóczyłem się po okolicy — wyjaśniał, i z przyzwyczajenia starości gwiazdy liczyłem. Sam nie wiem, jak zaszedłem w stronę stacji. Ludzie już o tem mówią w okolicy. Smutna, smutna historja, księżę proboszczu... Ale może to i lepiej. Opatrzność czuwa lepiej niż ludzie i mądre jej są zarządzenia...

To mówiąc odłożył p. Znaimski strzelbę, koło której był zajęty, kiedy ks. Robert wchodził, ku oknu się posunął, jakby nie chciał dłużej mówić i w zamyśleniu się pogrążył. Ksiądz Robert nie zabierał się do rozmowy, ale spiesznie jął się przebierać i dopiero po chwili, kiedy obaj opuszczali plebanję, aby iść ku zamkowi, rzekł głosem cichym i poważnym:

— Mości Znaimski, doktór mówił mi, że według jego przekonania została spełniona zbrodnia...

Nastało milczenie. Obaj przechodzili wśród drzew; cień był tak gęsty, że ksiądz Robert nie mógł dostrzedz wrażenia, jakie jego słowa na panu Znaimskim wywarły. Kiedy po chwili światło księżyca oświetliło obu idących, twarz pana Znaimskiego była spokojna, pogodna prawie. Po długiej chwili, kiedy ksiądz Robert nie mówił ani słowa, pan Znaimski ozwał się nareszcie.

— Mój księżę, rzekł, czyż samobójstwo nie jest zbrodnią? Zbrodnią jest w każdym razie... Idzie tylko o to, kto ją spełnił. Juści dumie rodowej Olewińskich lepiejby przypadało do smaku, gdyby

nie Olewiński był zbrodniarzem. Ksiądz Robert zachmurzył się, spojrzał na starca i rzekł:

— Nienawiść przez was przemawia, mości Znaimski, nienawiść. Grzeszycie ciężko wobec Boga, który kazał doznanych uraz i krzywd przebaczać. Wobec majestatu śmierci, która przed nami już może do pałacu przyszła, powinniście nieco więcej ludzkich uczuć do serca dopuścić. Skoro Bóg go za chwilę sądzić będzie — my prawa nie mamy...

...Książę skonał nad ranem nie odzyskawszy przytomności na rękach lekarza i księdza Roberta. Pani Córewiczowa i księżniczka nie wiedziały o niczem; ksiądz kazał je wcześnie obudzić i sam do nich poszedł, aby je przygotować do żałobnej wiadomości. Mimo ostrożności, z jaką wykonał swoje zadanie, księżniczka zrozumiawszy co się stało, zemdlała. Przywołany doktór długo nie mógł przyprowadzić jej do samowiedzy i był prawdziwie zaniepokojony jej stanem.

— Księżniczka — mówił do księdza Roberta i do pani Córewiczowej, wówczas, kiedy nareszcie udało się ją otrzeźwić i uspokoić — musiała w ostatnich czasach przechodzić bardzo silne wstrząśnienia nerwowe. Po prostu boję się o nią i nie chcę przyjmować leczenia na własną odpowiedzialność. Jeżeli państwo pozwolicie, napiszę do jednego z moich stołecznych kolegów, któremu najzupełniej ufam, aby razem ze mną zbadał chorą i obmyślił metodę leczenia. My lekarze prowincjonalni skazani jesteśmy na tak szczupły zakres praktyki, że nie możemy mieć niezbędnego doświadczenia...

Rozmowę przerwał stary Jan.

— Przyjechało jakichś trzech panów, oznajmił. Powiadają, że najakieś tam śledztwo... (C. d. n.)

ZROŚLI z ZIEMIĄ.

OPOWIADANIE

przez

KAZIMIERZA LASKOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy). (16)

A że wiedziano, iż na pewno w kolatorskiej ławce zasiądzie, więc nic dziwnego, że kto żyw spieszył na sumę, aby tak dobrej sposobności przyjrzenia się z bliska nie utracić.

Tłumno też i tłoczno było w zakrystji po nabożeństwie. Ożga, zaprezentowawszy księdzu kanonikowi, bo ksiądz Tomasz już od lat kilkunastu był kanonikiem kapituły, swoją żonę, poprosił na objad do dworu.

Kanonik nie dał sobie tego dwa razy powtarzać, ale postawił warunek:

— Zgoda! ale i mnie się coś należy. Proszę do siebie na „rzodkiewkę“... Nowalijka... Potem służę, lecz od tego nie odstąpię — upierał się i ująwszy nową „owieczkę“ pod rękę, szedł pomimo niejakiego oporu ze strony Ożgi, na plebanję, a za nim całe grono obecnego obywatelstwa.

Daremnie pan Krzysztof przedstawiał:

— Księże kanoniku dobrodzieju! Innym razem... specjalnie. To nasz święty obowiązek! Teraz narobimy subjekcji... tyle osób!...

Proboszcz machał tylko ręką, powtarzając:

— Ta! ta! ta! a ja mam i nie puszczę!

Jakoż nie puścił nikogo, potąd, póki nie zmieciono półmiska świeżo wyrwanej z inspektu rzodkiewki, prócz mnóstwa innych przekąsek, zakropionych wyborną nalewką.

— A teraz nie zatrzymuję. Komu w drogę, temu czas! — mówił, kontent z postawienia na swojem staruszek, wkładając lisie futerko.

— Komu w drogę, temu czas! — powtarzał. — Widzę zresztą, że kolator wąsy gryzie... No, no! Krzychu, darujże staremu natarczywość, daruj!

Ożga istotnie niecierpliwił się trochę, ale nie wypadało tego okazywać, więc usłyszawszy ekskuzę kanonika w miejsce odpowiedzi, pocałował go z uszanowaniem w ramię. To samo uczyniła pani Krzysztofowa.

Zaczęto tłumnie wychodzić z plebanji, dążąc do sanek, ustawionych szeregiem po pod kościelną bramą.

— Już idą, idą! — dało się słyszeć tu i owdzie w gromadkach wyczekujących włościan.

I fala głów, jakby wiatrem pchnięta, pochyliła się w stronę idących. Zabrzmiał pogwar głosów, szmer szeptów napełnił powietrze:

— Swarna szlachcianka!

— Niczego! niczego!

— Młodziutkie widać to jeszcze...

— A to starzy...

— I nasz dobrodziej z niemi...

— A goście, jak naprał!

— I to wszystko do dworu!

— Dopiero będą hulać!

— Ho, ho! „Naszemu“ aż się oczy świecą...

— I Zabłocki jest! tego nigdzie nie braknie!

Ostatnie słowa odnosiły się do pana Szaławy, który z galanterją podsadziwszy panią Święcianowską do sanek, przystanął, oczekując z kolei swego ekwipażu i wytykając palcem, liczył:

— Raz, dwa, trzy, sześć, ośm, piętnaście!... Ho, ho! objemy Kościeszówkę z kretesem!

Poczem wskoczył do sanek i zamykając orszak, ruszył za sznurem sani ku dworowi.

Niebawem w kościeszowskim dworku zahuczało jak w ulu na wyroju.

Pani Krzysztofowa z matką zaledwie wysiadłszy z sanek, co prędzej pobiegły zarządzić około objadu, a Krzyś z teściem i Szaławą, który sam się wicegospodarzem mianował, starali się tymczasem gości zabawić.

Więc Ożga zgoniwszy kawalerję do panien, a starsze panie i mężatki powierzywszy pieczy pani Jangrotowej, która ochotnie pospieszyła „kochanemu szwagierkowi“ z pomocą, dobył zapleśniałego gąsiorka i nie tracąc czasu, nalał kryształową lampkę, wołając:

— Zdrowie kochanych gości! W ręce księdza kanonika dobrodzieja!

— Czy to aby dobrze, przed objadem? — zauważył mimochodem pleban. Nie czekał jednak odpowiedzi. Przypił do radcy Prońskiego, ten do Barszczewskiego, Barszczewski do Chojnackiego ojca i tak szło kolejką po starszeństwie, aż do pana Szaławy.

Tego tylko czekał „książę“. Ująwszy gąsiorek, podniósł do góry, pod światło.

— Kto pije ostatki — huknął — bywa piękny i gładki!... W ręce twoje Bortuisiu! Dobry znak! jak raz lampka i „finis!“ Będzie weselisko... już ja wiem! tylko się moim rozumem nie kieruj, bo popsujesz sprawę...

Tu spojrzał w stronę Julki Warkówny i mrugnął.

Zaczepiony Bortnicki, już chciał za przymówkę odpłacić pięknem za nadobne, tembardziej, że pan Szaława zbyt często sobie pokpiwał z niego, ale w tymże momencie zbliżyło się do kółka męskiego kilka panien, a między niemi owa panna Julja, do której od roku wzdychał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

MONTE-LEONE.

POWIEŚĆ

Pawła d'Aigremont. (179)

(Ciąg dalszy).

Marjusz byłby nie przeżył okropnego natężenia umysłu, gdyby nareszcie nie oznaczono dnia degradacji Pigalettiego.

Badania i proces wlekły się długo. Miesiące całe upływały — po zimie wiosna nastała.

Piękny był poranek majowy; powiew od morza przynosił lekki chłód orzeźwiający. Z powodu ważności wypadku degradacja Pigalettiego miała się odbyć nie na placu, przeznaczonym zwykle na te smutne obrzędy. Wybrano inny obszerny i wesoły, taki, z którego widać było wszystkie wielkie pancerniki francuskie, stojące z opuszczonemi flagami na znak żałoby i upokorzenia.

Z przeciwnej strony na wzgórzach sąsiednich wspaniałe forty: Coudon, Faron, Colle Noire, Six-Fours i wiele innych jakby mówiły, że pod ich opieką kraj może zażywać spokoju. Po nad fortami sosny i inne drzewa drżały i pochylały się, jak gdyby oddawały pokłon defilującej przed niemi armji.

Wszystkie pułki, wyznaczone w tym celu, zajmowały już miejsca właściwe. Cała ludność Tulonu zgromadziła się także, a nie była zadowolona z tak małego zadośćuczynienia. Niekiedy wznosiły okrzyki:

— Rozstrzelać! rozstrzelać zdrajcę!...

Pod sklepieniem pogodnego nieba błyszczą mundury, lśnią bagnety, a szable oficerów zdają się chwytać promienie słoneczne i zatrzymywać je w sobie.

Naraz szmer powstał, masy się poruszyły. Jeden bowiem z najsympatyczniejszych generałów, ten, który po pogromie przywrócił pierwszy zwycięską chwałę sztandarom Francji — ukazał się w skromnym mundurze, w jakim widywali go zawsze ci, którzy brali z nim udział w zwycięzkiej wyprawie do Dahomeyu. A potem furgon ze zdrajcą, furgon czarny przypominający skrzynię, w której odwożą ciała straconych do pochowania w zapadłym kącie cmentarza.

Przed chwilą wyciągnięto łotra z więzienia. Zajmuje go jedno tylko w tej chwili, czy lud nie rzuci się na niego, czy nie uzupełni dzieła sędziów, czy nie rozszarpie go w kawały, jak na to zasługuje?...

Bo jemu bardzo idzie o jego podłą skórę..... O nic więcej nie dba... Uspokojono go jednak pod tym względem, oświadczając mu, że miejsce, w którem furgon się zatrzyma, będzie zabezpieczone od napadu.

Wkrótce potem jenerał wzniósł szpadę w górę i ozwały się trąbki czyste a dźwięczne. Był to sygnał do rozpoczęcia smutnej ceremonji.

Dreszcz hamowanej wściekłości przebiegł po tłumach.

Wyprowadzono zdrajcę, otoczonego milicją marynarki, z wachmistrzem na czele. Wachmistrz właśnie wykona wyrok i zerwie z nędznika oznaki jego stopnia wojskowego.

Pigaletti trzyma się prosto i hardo, w postawie, jak na przeglądach; ale źrenice jego nigdy z pewnością nie miały blasków takich krwawych, zęby mu szczękały ze strachu, a wyraz dzikiej nienawiści malował się w zzieleniałej twarzy. Czuć było, że gdyby mógł zmiażdżyć tych wszystkich, co wykryli jego zbrodnię, co go skazali na taką hańbę, z rozkoszą by uczynił!...

O! niech się strzegą! Bo jeżeli przyjaciele, którym chciał zaprzedać wolność Francji, dotrzymają mu kiedykolwiek obietnicy, jeżeli umknie z więzienia, z fortecy, lub kolonji karnej, zapłaci im wszystkim, zapłaci całej Francji! Stanie się dla nich wrogiem strasznym a nieubłaganym!...

Zdawało się, że tłumy odgadują myśli nędznika. Początkowo szmery i krzyki zamieniły się w wycia, a potem w ryk, ziejący obelgami i groźbą.

Odczytano wyrok.

Zdrajca wysłuchał go obojętnie i podniósł głowę, jakby wyzywał jeszcze...

Wachmistrz zbliżył się, pozrywał zeń epolety, galony i hafty...

Waleczni Tuluzanie pchają się... chcą rozszarpać zdrajcę!...

Żandarmi i strzelcy marynarki powstrzymują lud z trudem.

Bębny ozwały się grobowo... Powstrzymało to na chwilę zajadłość mas...

Szpada i epolety zdrajcy walają się na ziemi, ale żadne uczucie nie odbija się na fizjognomji Judasza.

Stanął śmiało pomiędzy marynarzami, którzy mają go przeprowadzić po przed front wojska.

Idzie sztywno, nie chwieje się, postawę ma wciąż wyzywającą. Drwi sobie widocznie z hańby, jaką został okryty!... I oto jest już przed artylerją okrętową, potem przed strzelcami i piechotą marynarki, przechodzi właśnie obok Marjusza Aleksandra, wychowańca Lidji.

Wiatr zrywa się w tej chwili i zrzuca czapkę z głowy, więc Marjusz wydał okrzyk... Podniósł w górę kolbę karabinu, okręcił nim młynka i puścił na skazańca.

— A! zdrajco! — krzyknął głosem wzburzonym — chciałeś zaprzedać Francję... lecz jej drugi raz nie zdradzisz!...

Zanim oficerowie zdołali ruszyć z miejsca, Pigaletti runął już na ziemię z głową roztrzaskaną.

Jeden wielki, wszechpotężny okrzyk zalał powietrze:

— Niech żyje Francja!...

Lecz generał widział cały ten dramat i wydał rozkaz. Stawiono przed nim Marjusza, spokojnego, niezmieszanego, bo spełnił świętą powinność.

— Kto ty? — zapytał generał.

— Podrzutek! — odpowiada zapytany.

— Nazywasz się?...

— Marjusz Aleksander.

— Dla czego zabiłeś tego człowieka?...

— Siostra przełożona i panna Lidja, dwie moje dobrodziejki, nauczyły mnie, że dla mnie, sieroty, Francja jest wszystkiem... że jest moją matką!... Ten nędznik szkodził jej dosyć, ale teraz już tego nie potrafi!... Niech mnie zabiją, jeżeli chcą, spełniłem moję powinność!...

Generał uniósł szpadę w górę i głosem mocnym, uroczystym zawołał:

— Nadaję ci nazwisko matki, w obronie której stanąłeś, będziesz się odtąd nazywał: La Patrie!...

Zaległa cisza, cisza pełna wzruszenia... Z oczu świadków tej sceny płynęły łzy gorące.

Generał rzekł następnie:

— A teraz, żołnierze odprowadźcie go do więzienia.

— Do więzienia? — huknęły tłumy.

Generał z uśmiechem, pełnym dobroci, odpowiedział:

— Uspokójcie się, prawo jest niewzruszone i jedno dla wszystkich, ale to dziecko sądzić będą oficerowie francuscy!...

— I głosem dźwięcznym, z szablą wzniesioną, wykrzyknął:

— Niech żyje Francja!..,

I cały plac, i cała okolica rozbrzmiały znowu jednym wielkim okrzykiem:

— Niech żyje Francja!...

Natura jakby chciała podzielić ten święty zapał; mistral, wietrzyk Prowancji, pochylił wierzchołki drzew na wzgórzach i trójkolorowe flagi okrętów eskadry, i zdawał się powtarzać okrzyk dwudziestu tysięcy piersi.

— Niech żyje Francja!...

[Dokończenie nastąpi].

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Przedewszystkiem winienem najserdeczniej podziękować szanownym czytelnikom za ofiarność, z jaką zastosowali się do mojej zeszłotygodniowej odezwy w sprawie Agaty Krzywoniowej i za pośpiech, z jakim dług tej biednej kobiety został w czwórnasób pokryty. Złożone pieniądze, leżą jednak do dziś dnia nieużyte w administracji *Głosu Narodu*, a to dlatego, ponieważ dr Lesław Boroński zawiadomił zastępcę prawnego *Głosu*, że wobec moich zeszłotygodniowych „Uwag" licytację mienia Krzywoniowej sam dobrowolnie wstrzymał, zwrotu swojej pretensji przyjąć nie chce i że... od Izby adwokackiej zażądał wdrożenia przeciwko sobie śledztwa, w celu wykazania, iż postępowanie jego z Krzywoniową było najzupełniej prawidłowe. Tak jakby ktokolwiek śmiał o tem powątpiewać! Czy może być coś prostszego i prawidłowszego, jak skorzystanie z obowiązujących ustaw, w celu zmuszenia dłużnika niechcącego płacić tego, co zapłacić musi, do uiszczenia się z zalegającego długu? Gdybym był prawnikiem i członkiem rady dyscyplinarnej Izby adwokackiej, pierwszy wydałbym panu doktorowi Borońskiemu świadectwo, że postępowanie jego odpowiada najzupełniej literze ustaw, nie przekroczyło w niczem granicy jego praw i odpowiada w zupełności utartej adwokackiej praktyce, bo jestem przekonany, że dr Boroński miał nawet zupełnie uzasadnione powody przypuszczać, że zlicytowanie jednego tylko udziału Krzywoniowej nie pokryje całej jego pretensji wraz z procentami i kosztami!

Ależ tu nie o to idzie, panie mecenasie! Nie rozumiemy się zupełnie! Jako adwokat byłeś pan w swojem prawie, ale jako polityk nie byłeś pan w swojej roli! Ja wiem, że to nie twoja wina, że ustawa nasza nie daje ci możności innego sposobu odzyskania twojej należytości, jak tylko za pomocą zrujnowania dłużnika; ja wiem także, że nikt nie ma prawa wymagać od ciebie materjalnych poświęceń i że każde takie wymaganie wydać ci się może słusznie „dziką pretensją!" Ale ja wiem także, że jesteś pan, panie mecenasie, redaktorem dziennika, który mówi dużo o swojej miłości dla chłopów, który się nadziewa frazesami o humanitaryzmie, który pozuje na bohaterskiego obrońcę uciśnionych i pokrzywdzonych, i orędownika owego „demosu", tłumu cierpiącego, płaczącego, mrącego głodem i bezbronnego prawie zawsze wobec ustawy układanej bez niego i będącej dla niego tak rzadko matką a tak często macochą! Ja słyszałem także nieraz dla ciebie panie mecenasie pochwały, że w rozgłośnych procesach, w których na ławie oskarżonych zasiadali ludzie z gębą pełną frazesów zbliżonych do tych, jakiemi ty karmisz ogół — ty z zaparciem się własnej materjalnej korzyści broniłeś ich przed sądem za dobre słowo, zyskując sobie opinję bezinteresownego i pełnego poświęcenia działacza idei!

Naturalnie wszystko to nic nic nie obchodzi Rady dyscyplinarnej Izby adwokackiej, ale pozwól, że obchodzi ogół, pod którego sąd musisz się także poddać, skoro nie poprzestałeś na zawodowem zajęciu, ale występujesz w życiu publicznem i pragniesz grać rolę na tego życia widocznych i odpowiedzialnych placówkach. Nie popełniajże tej nieostrożności i nie stosuj bezwzględnie wobec chłopów całej surowości ustaw, skoro zapewniasz, że dążysz do ulżenia i poprawienia tej ciężkiej i gorzkiej chłopskiej doli; nie popełniaj tej niekonsekwencji i nie broń zadarmo agitatorów z inteligencji, skoro nie chcesz czy nie możesz darować chłopskiemu klijentowi piętnastu guldenów! Czy teraz rozumiemy się, o co idzie? Ani jako człowiekowi prywatnemu, ani jako adwokatowi nikt ci panie mecenasie, żadnego nie robi zarzutu, bo tego nikt nie ma prawa — że zaś ogół wie odtąd, co ma sądzić o redaktorze Borońskim i o szczerości politycznych haseł przez niego głoszonych, — temu nikt inny nie jest winien tylko własna pańska nieostrożność i niekonsekwencja. Jeżeli zaś przy tej sposobności w jaskrawych uwidocznił się barwach drobny przykład tak częstych krzywd, jakie pociąga za sobą dla naszych włościan dzisiejsze postępowanie egzekucyjne, jeżeli rozgłos tej sprawy uratuje przynajmniej na przeciąg kilku tygodni czy miesięcy niejednego chłopskiego dłużnika od niechybnej ruiny — tego mi nikt, a najmniej już redaktorowie i wydawcy „demokratycznych pism" za złe brać nie powinni.

* * *

W ostatnich czasach na politycznym horyzoncie Euuropy pojawiły się aż trzy słońca: poseł Wójcik, car Mikołaj i i poseł Nowakowski. W około tych słońc jako planety pierwszorzędne wirowali: prezydent Rzeczypospolitej Faure, prezydent ministrów hr. Badeni, dr Weigel, dr Sokołowski, dr Lueger, poseł Pernerstorfer i inni, a jako planeta ostatniego rzędu sekretarz ministerjalny Simonelli. Wszystkie gazety na wszystkich stronicach pisały tylko o carze Mikołaju i o posłach Wójciku i Nowakowskim. Mówiono mi, że w ogrodzie zoologicznym w Wiedniu dowódca Aszantów Ala-Knaku, słysząc, iż publiczność, zwiedzająca ogród, tak często wymawia słowa „Wójcik" i „Nowakowski", dopytywał się, co to za osobistości i otrzymał potrzebne objaśnienia. Jest więc nadzieja, że słońca spostrzeżono i na drugiej półkuli a sława ich rozpowszechni się pomiędzy dzikiemi ludami.

Rozgłos cara Mikołaja jest nieco mniejszy, niż obu galicyjskich posłów, ale trzeba przyznać, że ma nieco więcej usprawiedliwienia. W każdym razie Francja ma dużo powodów powtarzać z zapałem jego imię, będące, jak wiadomo, synonimem swobody, równości, braterstwa. Tylko tendencyjne dziennikarstwo środkowej Europy udaje, że nie rozumie tego zbaranienia i usiłuje na swój młyn wyzyskać okoliczność, iż car ani razu nie powiedział wyraźnie, że jest sojusznikiem Francuzów. Jestem w tem szczęśliwem położeniu, że mogę czytelnikom donieść o pewnym bardzo ważnym momencie z pobytu cara we Francji, który uszedł uwagi europejskiej dyplomacji, a który stokroć więcej znaczy niż słowa, które, jak wiadomo, z wiatrem ulatują. Rzecz się tak miała. Na jednej z uczt podano w Paryżu carowi świeże szparagi, a że to obecnie na tego rodzaju jarzyny nie jest pora właściwa, przeto jeden sztucznie wychodowany szparag kosztował 100 franków. Otóż car wziął sobie tylko dwa szparagi! Zaniepokoiło todo tego stopnia prezydenta Faura, że cały drżący podszedł osobiście z półmiskiem ku carowi i nalegał na niego najuprzejmiej, by raczył wziąć więcej, tłomacząc mu przytem jaknajdelikatniej, że przez jeden szparag więcej lub mniej naród francuski nie zubożeje, zwłaszcza skoro wszystkie szparagi są już zapłacone. Oblicze mocarza północy, zwykle smętne i ponure, (gdyż, jak wiadomo, car na każdym kroku obawia się eksplozji, co naturalnie, jak doświadczył każdy, kto raz miał np. cierpienia żołądka, przyjemnem nie jest) rozjaśniło się wesołością. Mikołaj spojrzał na Faura, a Faure na cara! Tak patrzyli na siebie długą chwilę, a w sali zapanowała taka cisza, że w Paryżu słyszeć można było zgrzyt pióra dyurnisty starostwa w Krakowie, gdy pisał ostatni zakaz odbywania zgromadzeń ludowych do posła Wójcika. Pierwszy prezydent Faure, trzymając w ręku półmisek ze szparagami, zrozumiał dlaczego car wziął tylko dwa szparagi i dlaczego wziąć więcej się wzbrania... Po tem zrozumiało całe otoczenie... zrozumieli mieszkańcy Paryża i cała ludność Francji... a z miljonów wolnych francuskich piersi zagrzmiał imponujący okrzyk: „Niech żyje car!"

Oto wszyscy zrozumieli co znaczą te dwa szparagi leżące na talerzu przed mocarzem północy: Jeden naturalnie oznaczał Alzację, drugi Lotaryngję! W ten genjalny zaiste sposób dał car poznać Francuzom, że jest ich sojusznikiem i że chętnie poświęci życie miljonów swych poddanych, by Francuzi odzyskali skradzione przez Niemców prowincje. Całe wojsko Rosji, wszystkie kasapy tego wielkiego państwa zrozumiały dopiero teraz jak wielką krzywdę wyrządzono Francji!

Naturalnie car nie zjadł tych dwóch szparagów; zostały one przechowane w złotej skrzyni i ustawione w Panteonie.

Nie był to też przypadek, lecz ułożona demonstracja, że carowa jadąc przez ulicę Paryża, dostała w twarz gałęzią i że jej najwyższa krew się polała. Zajście to dowodzi, że Rosja nie będzie się wahać dla dobra Francji krew swoją przelać. Car, co prawda, mógł to wszystko powiedzieć nieco jaśniej, ale wielki polityk otwartym i szczerym być nie może. Słowo „przymierze", przez cara wypowiedziane, mogłoby być przez inne mocarstwa źle przyjęte, mogłoby dać powód do wymiany not dyplomatycznych, gdy tymczasem car swoje szparagowe postępowanie z łatwością przed każdym w sposób dowolny wytłómaczyć jest w możności!

* * *

Słoneczni satelici cara Mikołaja w historji ostatnich tygodni, posłowie Wójcik i Nowakowski, zawdzięczają swoją wielkość jedynie starostom Krakowa i Przemyśla, gdyż gdyby nie ci dwaj stróże ustaw, mało kto ze współczesnych o egzystencji szanownych posłów i ich działalności politycznej miałby wiadomość. Za tat tysiące historycy daremnie łamaliby sobie głowę co to byli za ludzie, co zrobili i czem się odznaczyli na świecie.

Teraz rzeczy się mają inaczej. Za tysiąc lat historyk weźmie tylko do ręki *Wiener Ztg* z października 1895 r. i już będzie mógł napisać ciekawą monografję historyczną p. t.: „Wójcik i jego wiek". Według mojego przekonania panowie Wójcik i Nowakowski już stanęli na zenicie swej sławy politycznej. Większych rzeczy już nie dokażą; że zaś każdy mąż stanu, gdy stanął u zenitu sławy, ażeby jak ten biedny Bismarck nie doznał niewdzięczności społeczeństwa, powinien ustąpić,— możeby i dla posłów Wójcika i Nowakowskiego było wskazanem już obecnie wycofać się w zacisze domowe i spocząć na zdobytych laurach.

Ku wiecznej rzeczy pamiątce dobrzeby jednak było, aby jaki malarz historyczny chwile z życia politycznego tych mężów zechciał na płótnie umieścić. Cesarz Wilhelm, który oddaje się w chwilach wolnych od przemawiania i panowania malarstwu, mógłby dać łatwo szkic do takiego obrazu. Obraz ten mógłby być mniej więcej taki: Rzecz dzieje się w sali Rady państwa w Wiedniu. Opozycja z Lewakowskim, Luegerem, Szneidrem, Pernerstorferem na czele, uzbrojona w dzidy i odziana w żelazne zbroje, atakuje hr. Badeniego, który broni się odważnie i którego przed wrogami zasłaniał swem ciałem sekretarz ministerjalny Simonelli, ale już raniony śmiertelnie przez dra Funkego, zaczyna się cofać. Prawica i centrum spieszą hrabiemu Badeniemu na pomoc. Koło polskie po krótkiem wahaniu szykuje się do boju, a jenerał artylerji Madeyski kieruje swe działa ku członkom opozycji. Pernerstorfer strzela ku Madeyskiemu z moździerza, naładowanego siostrzeńcami koalicji i aresztami wyborców gorlickich. Dzielny i zawsze piękny Lueger rzuca wagonami kolei galicyjskich. Schneider strzela żydami, jak śrótem. *Czas* rozkłada nad Madeyskim dziurawy parasol, chcąc go obronić. *Głos Narodu* dusi jedną ręką *Nową Reformę*, drugą szczypie redaktorów *Czasu* lewą nogą kopie jakiś smrodliwy żydowski świstek, prawą zaś podstawia delegatowi Laskowskiemu, który chce wejść na galerję.

W górze w obłokach z jednej strony stoi poseł Wójcik, z drugiej poseł Nowakowski; obaj w zbrojach jak archanioł Michał i każdy zwalcza smoka. Smok Wójcika ma głowę starosty krakowskiego, zaś smok Nowakowskiego głowę starosty przemyskiego. Z ran obu smoków leje się atrament i ropa podobna do treści rozporządzeń władz politycznych, W środku obrazu w postaci niemowlęcia siedzi kurja piąta i pije z flaszeczki, którą jej podaje Daszyński. Na flaszeczce wypisano wielkiemi literami „socjalizm". Inne, ważniejsze wypadki z tych czasów jak np. sprawa cholerzyńska, gremjalne zażalenie Rusinów itd., mogłyby być umieszczone na tarczach walczących.

Gdyby pan minister Biliński wypłacenai honorarjum za wymalowanie tego obrazu nie uważał za wydatek inwestycyjny i pieniędzy dać nie chciał, to wystarczy jeśliby posłowie Wójcik i Nowakowski z oboma swymi starostami i sekretarzem ministerjalnym Simonellim dali się fotografować w formacie gabinetowym. Zamawiam jeden egzemplarz dla siebie.

Audax.

Witold Pruszkowski.

Na kształt gromu spadła niespodziauie na artystyczną drużynę krakowską hiobowa wieść o śmierci Witolda Pruszkowskiego. Koledzy zmarłego mistrza młodsi i starsi, blizsi i dalsi gromadzili się, szukali się dnia tego nawzajem i wypytywali, czy to prawda, jak i gdzie się to stało. A lubo wszyscy wiedzieli o jego stanie i długoletniej strasznej chorobie co pełen życia i siły organizm żarła, choć tragicznego jej końca w niedalekiej przyszłości oczekiwać należało, wieść jednak smutna, że Pruszkowskiego już nie ma pomiędzy kolegami, rozdarła wszystkim serca.

Bo też niezwykły to był człowiek. Genjalny artysta, serdeczny przyjaciel i kolega, a jako człowiek, prawdziwy książe niezłomny. Co jednak jest uderzającem, że tego człowieka płaczą nie tylko koledzy, nie tylko przyjaciele i znajomi, którzy nieraz w sferach towarzyskich z nim się spotykali, cenili jego talent i wiedzę, jego prawą duszę, karmili swe umysły podziwianiem pełnych dziwnego ognia i sentymentu obrazów — ale rzecz szczególna, tego malarza, tego artystę, tego o rafinowanym umyśle człowieka, płaczą siermiężni chłopi krakowscy, a echo smutnej wieści, że „malarz z Mnikowa" już nie żyje, zasmuciło głęboko proste chłopskie dusze.

* * *

Trzeba jednak znać człowieka, aby ocenić głębokość żalu pozostałych, gdy go już zabraknie.

* * *

Nie obcą mieszkańcom Krakowa była ta dziwnie piękna twarz, o chłopskim typie, uszlachetnionym i wyrafinowanym, tryskająca niezwykłą inteligencją. Powierzchowność zresztą oryginalna, strojna w burkę ukraińską lub czamarkę, w czapce baraniej, coś grottgerowskiego, coś co epokę sześćdziesiątych lat przypomina, stanowiło wybitną jej charakterystykę.

* * *

Skoroś się z nim rozgadał, zaraz uderzała cię jakaś tęgość, jakaś siła i wola, jakaś lotność umysłu Pruszkowskiego. To stepy ukraińskie, które go wypiastowały, ukształtowały mu ten typ, urobiły duszę na duszę prawdziwą poety. Rodem był z Pobereża, w Odesie i Kijowie wzrastał i rozwijał się.

Kto zna życie artystów, którzy działali i wychowywali się w epoce popowstaniowej, ten zrozumie łatwo ten typ.

A przyznać trzeba, że bogatą była ta epoka w ludzi, ona wydała Grotgera, Chełmońskiego, Pruszkowskiego, Maksa Gierymskiego. Witkiewicz jest ich towarzyszem, Piotrowski i zawsze uderzający typ powstańca, znany w Krakowie Benedyktowicz jest ich przyjacielem a nawet starszy od nich wiekiem i zasłngą w sztuce J. Kossak ma w sobie dużo tego typu.

Trzeba było jednak wdać się z Pruszkowskim w gawędę. Wtedy uderzał rozmawiającego fakt, że ten na pozór chłop rubaszny, ten porywczy kozak, stawał się w danej chwili rafinowanym Europejczykiem, synem starej kultury, która mu niezwyczajną i subtelną dała inteligencję.

* * *

W Paryżu i w Monachium, gdzie się kształcił, rozwinął tę inteligencję i nabył niesłychanie bujnej, wytwornej i misternej techniki, którą opanował do ostatnich granic możliwości, tj. aż do tego stopnia, że stała mu się ona tak łatwym do wylania myśli sposobem, jak n. p. umiejętność stawiania liter dla pisarza.

Nie dziw też, że gdy się poetyczna i energiczna natura, wytworność i subtelność inteligencji i gruntowna wiedza złożyły, trzy te czynniki wydały tak doskonały typ artysty, jakim był Pruszkowski.

* * *

Gdybyśmy, jak nie wiem już który z starożytnych ludów, wierzyli w metampsychozę, gdybyśmy pomyśleli dusze minionych ludzi w ciałach dziś żyjących zamieszkałe, toby trzeba było przypuszczać, że jeśli dusza tego Słowackiego, który napisał Anhellego, zamieszkała w Jacku Malczewskim, to dusza Słowackiego, twórcy „Balladyny" i „Króla-Ducha" Pruszkowskiego sobie za czasowe obrała schronienie.

Albo do innych uciekając się przykładów, przyznać musimy, że jeśli nieznanych już dziś imion twórcy fantastycznych Sagów niemieckich, ożyli w Schwindzie, jeśli dusze tych ludzi, którzy bali się cichego bóstwa strachu „Pana", wypowiedziały się najjaśniej przez wielkiego Böcklina, to starosłowiańscy pieśniarze, dziady, co baśnią o Piaście i Popielu, opowieścią o dziwożonach i boginkach co chłopców wiejskich kochały, straszący wiejskie kobiety, te dziady poetyczno-fantastyczne swe dusze Prnszkowskiemu przekazali spuścizną.

Wygnańców, co „przyszli na ziemię sybirską", Ellenai konającą w śniegowej chacie, smutne reny sybirskie, odczuł Jacek Malczewski tak głęboko, jak sam Słowacki. Jak sam Słowacki zgorzkniał na widok typu zbira i zrozumiał mękę przykutych do taczek, do ojczyzny tęskniących rycerzy.

A blask zorzy borealnej, a czarodziejską tajemniczość lasu, w którym siostra zabija siostrę, Böcklinowski jakiś kolor tego tła, opary w drżącą zasłonę otulające zadumany księżyc nad jeziorem Goplany, widział Pruszkowski tak barwnie, tak wyraźnie, jak sam Słowacki.

* * *

Trzeba stanąć przed obrazami takiemi, jak „Rusałki", jak „Nimfy wodne", „Wiosna", „Madej", „Sielanka". Czujący widz, mimowoli przypomina sobie, że gdzieś kiedyś doznawał już tego, a przynajmniej podobnego wrażenia i uczucia. I rzecz prosta, bo kto zna „Balladynę" Słowackiego, stanowczo ten sam rodzaj odczucia natury, to samo poczucie fantastycznej poezji polskiego pejzażu odnajdzie w Pruszkowskim. Wszakżeż po tym lesie, gdzie wrósł stary pokutujący zbójca w drzewo i obrósł mchem brodatym i zielonemi porosty, gdzie tajemniczy jakiś ksiądz święty przychodzi z głębi gąszczów zielonych ze słowem pociechy dla grzesznika Madeja, po tym lesie śmiało mógłby przechadzać się Grabiec i stać się wierzbą, mogłyby błądzić Alina i Balladyna.

Genjalny Böcklin wycisnął tu jednak piętno na duszy artysty. Mimowoli przychodzi też na myśl „Pustelnik" w galerji hrabiego Schacka w Monachium. Coś tu jest podobnego w sentymencie, ale różne są te dwa obrazy. W „Pustelniku" Böcklina, czuć duszę germańską, która niegdyś swych strasznych bogów morderczych bać się musiała i las ten straszny, okropny i kruki w koło klęczącego pustelnika latające, mają wyraz jakiś beznadziejny, przygniatający.

Czarodziejski las Pruszkowskiego jest lasem, w którym nie Wotan, ani Walkyrje, ale jakieś rzewne a trochę dzikie, zadumane jakieś i smętne bogi słowiańskie mieszkają. Coś takiego prasłowiańskiego ma w pojęciu, rodzajowy (?) na pozór, raczej do tak zwanych nie wiem dlaczego „rodzajowych" (?) obrazów zaliczany obrazek nazwany „Sielanka". Tło — to fjolet nieba, na którem błyszczy sierp księżyca na nowiu i gaj wierzbowy, na tem dwie jasne plamy, chłopak w sukmanie i kapeluszu słomianym, i dziewczyna u jego stóp zasłuchana w piosnkę, którą on wygrywa na fujarce.

* * *

Ot zwykła sielanka typowa, a jednak, czy to sylweta chłopca to robi, czy kolor i ton pejzażu, fakt jest, że chociaż oboje ubrani są w dzisiejszy strój chłopski, obraz ten robi wrażenie, jak gdyby treść jego zaczerpnięto (mówiąc po literacku) ze starosłowiańszczyzny, jak gdyby go poczuto (mówiąc po malarsku) z sentymentem starosłowiańskim.

Już to nikt tak nie umiał upoetyzować takiego motywu malarskiego, jakim jest chłopak wiejski w sukmanie, jak właśnie Pruszkowski. Dość spojrzeć na jego rysunek, w którymś z numerów *Świata* przedstawiający pastuszka takiego, — cóż za dziwnie poetyczne pojęcie! Aby tak zrobić chłopca wiejskiego, trzeba mieć tak prasłowiańską duszę dziada pieśniarza fantastycznego, jaką miał Pruszkowski. Taką też duszę mieć trzeba, aby stworzyć takie dzieło, jak „Zaduszki" lub „Rusałki".

Ale znown trzeba być Słowackim, żeby „Unitkę" namalować umarłą pod razami zbirów, znaczącą krwią wyrazy pełne goryczy na tle śniegu i sterczącej w jaskrawej zorzy cerkwi. Trzeba na to być Słowackim, jak ten co malował straszliwej siły rapsody Króla-Ducha.

* * *

Nie miejsce tu na krytykę działalności Pruszkowskiego. — Ale, aby zrozumieć żal przyjaciół, gdy umrze malarz, trzeba mówić o jego obrazach, bo obrazy, to dusza i serce malarza. Jakim był w obrazach, takim i w życiu. Jak czuł, tak malował, a jak malował, tak żył; to jest pięknie, doskonale i szlachetnie.

Jeźli w dziełach swych zdradzał niepospolitą siłę i lotność, w życiu był to charakter silny i lotny umysł. Znany ze swego słowa niezłomnego, jak niegdyś Czarny Zawisza, czczony za nieugiętość swych zasad, kochany dla swych cnót i serca, poszukiwany w towarzystwie wykwintnych umysłem ludzi, dla swej wytwornej inteligencji — ulubiony i umiłowany przez chłopów, wśród których mieszkał w Mnikowie, znany w całym powiecie i opłakiwany dziś w tylu wioskach.

Bo Pruszkowski jak w obrazach z miłością malował „modela-chłopa", tak w życiu z taką samą miłością do „człowieka" się zbliżał. Mieszkał wśród nich „żył z nimi i cierpiał z nimi, nigdy mu, kto szlachetny, nie był obojętny". Bo artysta prawdziwy czuje za głęboko, aby miał inaczej działać niż czuje i innym być w obrazach, a innym w życiu.

A jeśli kto był prawdziwym artystą, to chyba Pruszkowski! To też czuli to koledzy i doprawdy nie zawsze znaleźć kogoś, którýby tak powszechną posiadał ich miłość, jak Pruszkowski, tak bezprzecznym otoczony był szacunkiem. Odkąd zamieszkał w Krakowie, to jest mniej więcej od chwili objęcia szkoły Sztuk pięknych przez śp. Mistrza Jana, zawsze cieszył się ową czcią i sympatją kolegów. — Zdanie jego ważono wielce, bo był to człowiek, który nawet gdy się uniósł, to nigdy przeciw osobistości, ale zawsze tylko zasadę zwalczał.

Jeżeli szło o sprawę ogółu kolegów, o rzecz publiczną, lub o któregoś z pośród malarzy, tam Pruszkowski zwykł był brać inicjatywę do dobrego czynu, który z zaparciem się siebie i dziwną skromnością wykonywał, lecz równocześnie ze zwykłą żelazną konsekwencją i wytrwałością, posuniętą do uporu, przeprowadzał do końca. Znane są jego zasługi, choćby tylko wymienić pomnik dla Grottgera, którego wzniesienia nie dożył.

* * *

A naród?... Naród stracił w Pruszkowskim jednę z tych gwiazd, co świecąc jasno, przypominają światu, że: „jeszcze nie zginęła", stracił jeden ze swych świeczników. Ale nadewszystko naród stracił prawdziwie miłującego kraj obywatela. Pruszkowski był patrjotą do szpiku kości, do fanatyzmu posuwał swą miłość dla ojczyzny, dla polskiej mowy, dla polskiej przysłości. Była to jedna z tych natur, co bez wahania zdecydowałaby się ponieść śmierć męczeńską w obronie umiłowanej idei.

Konsekwentnie też i zgodnie z tem przekonaniem swojem żył Pruszkowski, a żelazny jego charakter dawał zupełną rękojmię, że w razie danym on przed wszystkiemi poparłby czynem teorje.

Więc my, cośmy go znali, żegnamy go dziś z ciężkiem sercem, ze szczerą łzą bólu i żalu, ale żegnamy go z tem przekonaniem, że nikt nad niego nie jest godniejszym, aby na kamieniu grobowym wyryto nieśmiertelne rymy Słowackiego:

„Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,
„Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode,
„A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
„A gdy tonął z okrętem, poszedłem pod wodę".

Włodzimierz Tetmajer.

12 października, Bronowice.

Książki i Autorowie.

III.

„Ksiądz Karol Antoniewicz" przez ks. Jana Badeniego. Nakład *Przeglądu Powszechnego*. — „Karol Prozor" przez Marjana Dubieckiego. Nakład autora. — Alexander Kraushar „Ofiara teroryzmu". Nakład G. Gebethnera i Spółki. — Alexander Rembowski. „Przyczynek do dziejów konstytucyjnych Księstwa Warszawskiego". Nakład G. Gebethnera i Spółki. — „Geneza kwestji orjentalnej" przez Karola J. Nitmana.

(Dokończenie).

Dokładną, prawdziwą i wzruszającą historję ostatnich chwil życia i zgonu księżnej Rozalji z Chodkiewiczów Lubomirskiej, daje nam dopiero teraz Aleksander Kraushar w broszurze swojej, wytwornie wydanej i przyozdobionej licznemi ilustracjami, noszącej tytuł „Ofiara teroryzmu". Wydobył ją (przy pomocy dra Józefa Korzeniowskiego, b. kierownika naukowej stacji krakowskiej Akademji Umiejętności w Paryżu) z dokumentów, wypisanych w *Archives Nationales*, a udatnie uzupełnił sam odpowiedniemi szczegółami, zaczerpniętemi z dzieł: H. Vallona „Histoire du Tribunal révolutionnaire", Leona Le Grand „Hospica national du Trib. rev." i Campardona „Le Trib. révol. de Paris", oraz wyciągami z urzędowego „Bulletin du Trib. révol." Urosła z tego żniwa interesująca książeczka, której nie potrzebujemy polecać ciekawości publicznej, pewni bowiem jesteśmy, że nie czekając na pochlebne rekomendacje, sama na nią rzuci się chciwie. Zapewnić tu możemy tylko, że się nie zawiedzie. „Ofiara teroryzmu" napisana, jak wszystkie opowiadania i szkice tegoż autora — bardzo ładnie, wyczerpuje materjał zręcznie i do głębi. Powieściopisarze i dramaturgowie mogą z niej czerpać śmiało, bo chociaż historja jego nie jest wcale legendową, posiada wiele dramatycznych momentów, które zdają się prosić o przeniesienie ich do romansu lub o uscenizowanie.

O ile poprzednia broszura, pomimo swej dokumentowej historyczności, wkracza treścią i formą w krainy wyobraźni, o tyle ta, którą bierzemy teraz do ręki, „Przyczynek do dziejów konstytucyjnych Księstwa Warszawskiego" Aleksandra Rembowskiego, jest ściśle naukowem studjum historyczno-politycznem. Napoleon państwom przez siebie stwarzanym nadawał konstytucje widokom swoim odpowiednie i na jednakowych zasadach oparte. Zasady te łączyły ideę rewolucyjną i demokratyczną z ideą samowładnego cezaryzmu. Nikt zręczniej od niego nie umiał sprządz z sobą tych przeciwnych biegunów i ze sprzęgnięcia wyciągnąć wszelkich możliwych korzyści dla centralizacji państwowej, zabezpieczającej wszechpotęgę władzy. Część pierwsza książeczki obejmuje historję powstania konstytucji Księstwa Warszawskiego; część druga jej ocenę krytyczną. Współcześni, swoi i cudzoziemscy, uważali ją za jedną z najlepszych wpośród napoleońskich, z powodu, iż wspomniane już jej przewodnie idee nie zostały przeprowadzone z bezduszną surowością, lecz z uwzględnieniem należytem natury społeczeństwa miejscowego i dawnych narodowych tradycyj. Pomimo to autor widzi jej ujemne strony. Liczne niedogodności, jakie uwydatniły się w państwowej budowie Księstwa, „płynęły z jednego głównego źródła, którego uniknąć nie było podobna, a tem źródłem był fakt, że nowożytny porządek państwowy, wyrobiony w innych warunkach społecznych i w odmiennym procesie dziejowym trzeba było zastosować do Księstwa i że ta nowa szata napoleońska musiała okazywać się tem niedogodniejszą, im staranniej ją wykończano w szczegółach". „Na wypełnienie konstytucji i wyrobienie w niej samoistnego politycznego ducha, składają się zawsze pracą swą liczne pokolenia; prawodawca Księstwa na przeistoczenie urządzeń w duchu narodowym miał zaledwie kilka lat czasu". „W dodatku razem z prawem państwowem i administracyjnem wprowadzono kodeks Napoleona i procedurę cywilną francuską, czem powiększono zamięszanie". „Z tem wszystkiem świeża budowa państwowa, pomimo wielu prawodawczych błędów, przeistaczała się z każdym rokiem w coraz to spoistszy gmach". Część trzecia broszury zajmuje się opisem przebiegu działalności konfederacji z 1812 roku, oraz omówieniem okoliczności, które skłoniły Sejm do skonfederowania się, nieprzewidzianego żadnym paragrafem statutu Księstwa Warszawskiego. Mówiąc o najświeższej pracy Rembowskiego, moglibyśmy nie podnosić jej zalet, tak są ogółowi wykształconych czytelników znane. Więc tylko dla zadosyć uczynienia obowiązkowi sprawozdawczemu zaznaczymy, że błyszczy ona sumiennem wyczerpaniem źródeł, trzeźwą jasnością poglądu i jędrnością zdrowego, czystego, naukowego języka.

Działalność pisarska Karola Nitmana, ucznia nieodżałowanego Liskego, nauczyciela szkół średnich, rozstrzela się zwykle w rozlicznych kierunkach, zmierza jednak zawsze do jednego celu, opierając się na fundamencie dziejowym i czerpiąc siły z pokładów materjału historycznego. W tegorocznym dorobku rzutnego pracownika znajdujemy bardzo interesującą broszurę o dzisiejszych celach geografji i o metodzie udzielania tej nauki w gimnazjach galicyjskich, popularne, a wdzięczne opowiadanie dla ludu, noszące tytuł „Grześ w legjonach", i wreszcie, leżącą przed nami „Genezę kwestji orjentalnej", która jest wyczerpującą chociaż zwięzłą i dobrze napisaną relacją historyczną o powstaniu, wytworzeniu się i rozwoju sprawy wschodniej, aż do bitwy pod Mochaczem w 1526 roku. Jasność opowiadania, niewykluczająca polotu

szerszych poglądów, oraz styl barwny i poprawny nadają tej pracy niepowszednie znaczenie. Dziś właśnie, w chwili, gdy rozsypując się w gruzy, Turcja wytwarza zupełnie odmienne, niż w przeszłości niebezpieczeństwo dla kresów zachodnich i cywilizacji, dobrze sobie przypomnieć dzieje jej wzrostu i potęgi; dobrze odświeżyć w pamięci początki „kwestji orjentalnej“, która jak sieć pajęcza osnuwa od wieków cele polityczne Europy, w których i my niegdyś odgrywaliśmy rolę pierwszorzędną, a w jakie i obecnie jeszcze pośrednio jesteśmy wplątani.

Na zakończenie naszego dzisiejszego sprawozdania zaznaczamy ukazanie się w druku nadesłanej nam „Encyklopedji kieszonkowej lekarsko-hygijenicznej,“ obejmującej — jak głosi okładka — informacje dla zdrowych i chorych, a przetłómaczonej z języka niemieckiego. Wartość tego rodzaju publikacji mógłby tylko lekarz ocenić odpowiednio i właściwie.

Zygmunt Sarnecki.

KRONIKA.

Kraków dnia 18 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, w niedzielę, Łukasza, ewangelisty; jutro Piotra z Alkantary, wyznawcy; pojutrze Przeniesienie św. Wojciecha i Ireny.

Kalendarz myśliwski. W miesiącu październiku wolno polować na: słonki, jelenie, kozły [rogacze], zające, borsuki i lisy; na jarząbki, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikiego gołębia, dropie, pardwy, oraz na wszelkie ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozły, cielęta i szpiczaki, oraz kury głuszcze i cietrzewie.

Kalendarz rybacki. — W miesiącu październiku wolno łowić bolenia, lepienia, głowacicę, świnkę, wyrozuba, czopa, andacza, brzanę, brzankę, cytrę, leszcza, węgorza czeczugę, klonka, jazia i szczupaka.

Ochraniać należy łososia i pstrąga, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 10, zachód przypada o godzinie 4 minut 42, długość dnia 10 godzin minut 32.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr Bobrzyński, 17 b. m. przybył ze Lwowa do Krakowa.

P. Friedlein, prezydent miasta, od dwóch dni czując się słabym, nie opuszcza mieszkania. W urzędowaniu zastępuje go I-szy wiceprezydent, dr Karol Pieniążek.

* **Prof. dr Bolesław Wicherkiewicz** przybył w ciągu lata ciężką chorobę. *Przegląd lekarski* podaje dziś pomyślną wiadomość, iż szanowny profesor już zupełnie wyzdrowiał a powrót swój do Krakowa odkłada jedynie dla nabrania sił.

* **W sprawie pomnika Mickiewicza.** Jak wiadomo, na odbytem we środę posiedzeniu, postanowił komitet pomnika Mickiewicza ogłosić rachunki z funduszów pomnika. Jako chwilę obliczenia przyjął komitet dzień 1 lipca 1896 r. W dniu tym rachunki przedstawiały się w następujących cyfrach.

Dochody wynoszą złr. **159.776 złr. 74 ct.**, a mianowicie: W r. 1885 zcentralizowano w kasie miejskiej fundusze w wysokości kapitałowej 104.441 zł. 22 ct. Od roku 1886 do 1 lipca 1896 przybyło: *a*) w kapitale (z dalszych składek) 25.767 złr. 58 ct., *b*) w procentach 30.067 złr. 94 ct. Razem 160.276 zł. 74 ct. Z tego odpada 5 udziałów gal. Zakładu zastawnicz. bez wartości 500 złr.

Wydatki wykazują łączną sumę **132.811** złr. 63 ct. w następujących szczegółowych pozycjach: 1) I. Konkurs (nagrody Dykasa, Celińskiego, Barącza) 5.500 złr. 2) Projekt ś. p. Jana Matejki (wynagrodzenie Rygiera i Gadomskiego) 7.950 złr. 3) II. Konkurs (nagrody: Godebski, Rygier i Gadomski) 5.500 złr. 4) Zakupno dzieł Adama Mickiewicza, dokonane przez ś. p. Zyblikiewicza 4.914 złr. 95 ct. 5) Podróż Rygiera do Florencji, kilkakrotne podróże członków komitetu na posiedzenia do Lwowa, podróż konsulenta technicznego do Włoch 1.050 złr. 6) Przeróbka gazu (z powodu fundamentów) 29 złr. 98 ct. 7) Koszty kontraktu (honorarjum adwokata i należytość skarbowa) i nadzór techniczny 2.668 złr. 15 ct. 8) Fotografje (modeli nagrodzonych na 3 konkursach i ostatniego wykonanie), albumy dla Zumbuscha i Guillauma, ogłoszenia, druki, korespondencje, telegramy, portorja, koszty transportu modeli na dwa konkursy, koszty podróży jurorów, prowadzenie rachunków, arkusze kuponowe, plan sytuacyjny, chodnik drewniany, kobylice, oszalowanie, gratyfikacja robotników, karton i inne wydatki kancelaryjne od 1885—1895 roku 4.508 złr. 60 ct. 9) Wypłacone Rygierowi według zawartej umowy przez pierwotny komitet ściślejszy 86.000 złr. 10) Kantata (3 nagrody za poematy i nagroda za muzykę) 700 złr. 11) Cokół dodatkowy, ogrodzenie granitowe i pavimento 13.989 złr. 95 ct.

Pozostaje zatem do dyspozycji komitetu: 1) kapitał złożony na książeczki Kasy oszczędności miasta Krakowa, a mianowicie: książeczka nr 156.679 złr. 3.018 ct. 98 i książeczka nr 49.580 złr. 25.186 ct. 8, razem złr. 28.205 ct. 6. Z sumy tej potrącić należy kwotę 1.239 złr. 95 ct., należącą się Kasie miejskiej, pozostaje przeto złr. 26.965 ct. 11. 2) Oprócz tego złożoną jest na książeczkach Kasy oszczędności m. Krakowa nr 139.632 i 110.530 kaucja, potrącona z rat wypłacanych p. Rygierowi, będąca jego własnością, służąca jednak na zabezpieczenie praw komitetu (według kontraktu) w wysokości 4 661 złr. 78 ct. Razem zatem złr. **31.626** ct. **89.**

Równocześnie z rachunkami ogłasza komitet, podpisany przez p. marszałka krajowego St. hr. Badeniego, pp. Juljusza Kossaka, dra Wł. L. Jaworskiego i Tadeusza Stryjeńskiego, jako konsulenta technicznego, najważniejsze punkty umowy, zawartej z p. Rygierem d. 26 marca 1895 r. co do przedsięwzięcia przezeń ponownej pracy nad pomnikiem. Punkty te są już z dawnych notatek dziennikarskich znane. Rygier ma wykonać figurę Mickiewicza i boczną grupę „Nauka“ bez żadnego wynagrodzenia, przysłać je do Krakowa i poddać pod ocenę komisji artystycznej, która ewentualnie może jeszcze zażądać zmian. Po dostarczeniu tych figur w gipsie ma Rygier otrzymać z wstrzymanych obecnie rat kwotę 9000 złr.; po ustawieniu na pomniku tych figur odlanych w bronzie, kaucję, a w rok potem kwotę 5000 złr. Koszty transportu figur, koszty odlewu w bronzie i koszty ustawienia ich w Rynku, ponosi komitet.

* **Z Akademji Umiejętności.** Wydział historyczno-filozoficzny odbędzie posiedzenie zwyczajne w poniedziałek dnia 19 października 1896 o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1) Prof. dr Władysław Abraham: O materjałach Archiwum watykańskiego do historji polskiej średniowiecznej. 2) Dr Antoni Prochaska: Do dziejów Unji: Na soborze w Konstancji. 3. Tenże: W czasach husyckich. Poczem odbędzie się posiedzenie ściślejsze.

* **Nowy proces cywilny.** W myśl nowego reskryptu ministerjalnego o wykładach dla urzędników sędziowskich w sądzie obwodowym w Tarnowie wykłady objęli pp.: prezes Doliński, radcy Wachholz i dr Oguiewski, sekretarz Rady dr Merz, adjunkci sądowi pp. Chudzicki, Hora i Panek. Wykłady rozpoczną się dnia 1 listopada i odbywać się będą dwa razy w tygodniu po dwie godziny; zresztą wszędzie gdzieindziej odbywać się będą raz w tygodniu przez 3 godziny.

W sądzie obwodowym w Wadowicach wykłady objęli pp. prezes Prussnig, radca Misky, sekretarze Rady pp. Wyrobisz i Gułkowski, adjunkci sądowi Sypowski i Krywult. Wykłady rozpoczną się dnia 5 listopada b. r.

W sądzie obwodowym w Nowym Sączu wykłady objęli pp.: prezes Tałasiewicz, radcy Kostka i Rawski, zastępca prokuratora dr Matusiński, sekretarz Rady Hubicki, adjunkci sądowi Dobrowolski i Cyoń. Wykłady rozpoczną się dnia 15 listopada.

W sądzie obwodowym w Jaśle wykłady objęli pp.: prezes Podwin, prokurator dr Stawarski zastępca prokuratora p. dr Kruczkiewicz i adjunkt. Łodziński. Wykłady rozpoczną się z początkiem listopada.

W sądzie obwodowym w Rzeszowie wykłady objęli pp.: prezes Głuszkiewicz, radcy Gabryszewski i Homolacs. Wykłady rozpoczną się d. 17 b. m.

Dla sądów powiatowych urządzone zostaną 4 tygodniowe kursy nowej procedury w siedzibie dotyczącego sądu kolegjalnego; powoływani na nie będą urzędnicy sędziowscy w 2 lub trzech kategorjach Kursy te odbędą się w jesieni roku przyszłego.

† **Marceli Zboiński.** W ostatniej chwili dochodzi nas wiadomość, że we Lwowie zmarł po dłuższej chorobie jeden z najdzielniejszych artystów polskich Marceli Zboiński. Był to artysta z łaski Bożej, zawód swój ukochał szczerze, służył mu wiernie lat szereg długi. Lwów, który patrzył na jego najświetniejsze kreacje, który, że się tak wyrazimy, zmonopolizował Zboińskiego dla siebie, do ostatnich dni nie mógł darować dyrektorowi Pawlikowskiemu, że go zabrał scenie skarbkowskiej. Był też projekt, że po chorobie, Zboiński wróci do Lwowa. Niestety, nie doczekali się tej chwili lwowianie. Niestety, z lwowianami, sztuka dramatyczna polska straciła jednego z najwybitniejszych wykonawców! Zboiński uposażony od natury niezwykłemi warunkami na scenę, rychło zajął w hierarchji aktorskiej pierwsze stanowisko. Kreacje jego tchnęły prawdą, tryskały życiem. Kontusz umiał nosić jak dziś mało kto. Talent jego wszechstronny najbardziej naginał się do ról charakterystycznych z pierwiastkiem ujemnym. Nie obcą mu była klasyczna tragedja — nie obcym spółczesny dramat, w komedji obyczajowej, kontuszowej, rej wodził jak na hetmana przystało, ba, obdarzony pięknym głosem barytonowym, grywał nawet w operetce z wielkim sukcesem. W repertuarze swym miał Szekspiera, Beaumarchais'go, Fredrę, Blizińskiego i cały szereg dzisiejszych autorów.

Marceli Zboiński, herbu Jańczyk, urodził się w r. 1846 we wsi Mikulice, w powiecie łańcuckim, był synem Wincentego, kapitana grenadjerów gwardji (4 pułk), kawalera orderu *Virtuti militari* i Ludwiki z Wolskich. Studja gimnazjalne odbywał w Krakowie przez lat 6, w Rzeszowie przez 2 lata. W r. 1863 brał czynny udział w powstaniu, pod Kurowskim, Ślaskim i Wierzbickim. W roku 1866 wstąpił do teatru prowincjonalnego Józefa Bendy w Jaśle. Z Bendą i Fiszerem objechał całą Galicję, następnie zaangażował się do Towarzystwa Sztengla w Stanisławowie. Tam były pierwsze jego sukcesy. Po roku wyjechał z towarzystwem Sztengla do Solca i do kilku miast w Kongresówce. W tym czasie Lech Nowakowski zawarł spółkę ze Sztenglem na Poznań. Pojechał z nimi i Zboiński. W roku 1871 został zaangażowany do teatru krakowskiego. Tutaj, jak sam powtarzał, pozbył się wszelkich prowincjonalnych nawyczek i nabrał innego szlachetniejszego poglądu na sztukę. Wkrótce odjechał do Lwowa. W r. 1893 dyrektor Pawlikowski pozyskał go dla sceny krakowskiej.

Zmarł w piędziesiątym roku życia. Pokój jego duszy!

* **Statystyka** wykazuje, że w ubiegłych dwóch tygodniach w Krakowie zawarto małżeństw 37, z tych 30 rzym.-katolickich, 1 grecko-katolickie i 6 żydowskich. Urodzin zanotowano w tym czasie 117 (chłopców 57, dziewcząt 60). Skonów przypadło 96; z tego umarło w szpitalu 53 Z obcych zmarło osób 36.

* **Zamknięcie** przystani Tow. wioślarskiego odbędzie się dzisiaj o godz. 4 po południu; przy tej okazji członkowie Towarzystwa wręczą swojemu prezesowi, p. Józefowi Rudnickiemu, piękne album.

* **Z Tow. muzycznego.** Powszechne zainteresowanie budzi wieczór Mendelssohna, na którym wykonaną będzie piękna symfonja A-dur, zwana włoską, tudzież koncert skrzypcowy E-moll, który odegra znana zaszczytnie z przeszłorocznych występów w Tow. muzycznem wiolinistka panna Zofja Sułkowska. Prof. Marso odśpiewa dwie arje z oratorjum „Paulus“ a chór mieszany wyjątek z wielkiego dzieła p. t. „Walpurgisnacht“.

Bilety nabywać można w kancelarji Tow. muzycznego (Plac Szczepański l. 3) w godzinach od 12 do 1 w południe i od 5 do 6 wieczorem, tudzież w dzień koncertu (poniedziałek, sala „Sokoła“) przy wejściu na salę. — Koncert w poniedziałek.

Z powodu zaprowadzenia biletów imiennych dla członków polecono kursorowi Towarzystwa zapytać wszystkich członków, którzy w przeszłym roku mieli abonament na koncerty i wieczory Towarzystwa, ile miejsc na ten rok abonują. W razie, gdyby ktoś o tem nie był zawiadomiony, uprasza się o zawiadomienie kancelarji Tow. muzycznego (Plac Szczepański l. 3) w godzinach od 12 do 1 i od 5 do 6.

Zawsze oni. Władze austrjackie otrzymały wiadomość od Stow. opieki nad nieszczęśliwemi ofiarami uwodzonemi przez handlarzy dziewcząt z Europy na Wschód, iż ostatniemi czasy ośmiu najniebezpieczniejszych ajentów wyjechało z Argentyny do Europy. Handlarze ci przybyli do Europy po to, aby zwerbowany towar przez Genuę, Marsylję, Cherbourg, Hawr, La Palice i Soutampton zawieźć na miejsce zguby i nieszczęścia. Hotele w Genui roją się od ofiar. Na liście proskrybowanych nędzników, podanej tutejszym władzom, figurują: Jankiel i Hersz Labledrowscy, oraz Henoch Cohen z Rosji, Mojżesz Geist i Menachen Schuldreich niewiadomo skąd, Leon Mund z Jass, wreszcie Salomon Blum Cheimowicz i Chawa Strogowska z Odessy.

Z „Gwiazdy“. Stowarzyszenie młodzieży rękodzielniczej „Gwiazda“ urządza dzisiaj dnia 18 b. m. przedstawienie amatorskie. Amatorzy odegrają: „Barkarolę“ obrazek dramatyczny w 1 odsłonie Gawalewicza, „Debiutantkę“ operetkę w 1 akcie Przybylskiego, śpiew solo z „Halki“ (akt IV odsłona I.) Po przedstawieniu tańce. Początek o godz. 7. Wstęp dozwolony tylko za zaproszeniem. Po dwunastej w nocy wstęp do lokalu wzbroniony. Lokal stowarzyszenia ul. Grodzka l. 50 I p.

* **Policja** przyaresztowała na dworcu kolejowym Jana Wołka i Andrzeja Hołubiaka z Orzechowa pow. Sanockiego, młodych parobczaków, którzy zmłóciwszy zboże i wykopawszy ziemniaki, wybrali się przed spełnieniem powinności wojskowej do Ameryki. Obaj parobcy zamiast do kraju nieograniczonej wolności, poszli pod klucz do więzienia.

Wiele roboty przysparza policji krakowskiej znany w Małym Rynku pijak i awanturnik, Antoni Opacki. Ubiegłej nocy przyszedł pod samą bramę dyrekcji policji, położył się i począł w niebogłosy wołać, że go zabijają. Krzykiem tym obudził całą ulicę. Niesfornego pijaka odwieziono niewiadomo już który raz do szpitala OO. Bonifratrów na przespanie. Kamocki, czując, że odpowiedzialność będzie znaczna, wyłamał się przed ranem ze szpitala i uciekł; prawdopodobnie niedaleko i kto wie czy w tej chwili znowu nie znajduje się w rękach policji.

Z dyrekcji ruchu. Stacja Kłaj, leżąca na linji Kraków-Lwów, która dotychczas była urządzona dla ruchu osobowego, pakunkowego i ograniczonego ruchu towarowego, zostanie otwartą z dniem 1 listopada b. r. dla ruchu ogólnego.

Przystanek Nowy Sącz miasto, leżący na linji Zwardoń-Nowy Sącz, który dotychczas był urządzony tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, będzie otwarty z dniem 1 listopada b. r. także dla ruchu

przesyłek pospiesznych, z tem ograniczeniem, że tylko sztuki nieprzekraczające 50 klgr. wagi do ekspedycji dopuszczane będą

*** Zasiłki na restaurację zabytków sztuki w Galicji.** Według preliminarza na rok 1897, wnosi rząd przyznanie następujących kwot:

Na restaurację katedry na Wawelu 20.000 złr. W porównaniu z rokiem poprzednim zasiłek ten jest większy o 15.000 złr. Ustawą finansową na rok 1896 przyzwolono na ten cel 5000 złr. Ostateczne postanowienie co do projektu restauracji nie zostało jeszcze powzięte. Aby jednak umożliwić podjęcie najnaglejszych robót, rząd z zastrzeżeniem postanowienia co do ogólnego wymiaru subwencji, preliminuje kwotę 20.000 złr.

Na restaurację krużganków w klasztorze OO. Dominikanów w Krakowie preliminuje rząd 3000 złr. Pierwotnie preliminowano na ten cel ogółem 6000 złr., które w dwóch ratach, w latach 1895 i 1896 już wypłacono. Ponieważ jednak koszty tej restaracji w ciągu roboty okazały się wyższe od pierwotnego kosztorysu, przeto rząd i na przyszły rok ze względu na dalszy postęp restauracji, wstawia w budżet dalszą kwotę 3000 złr.

Na restaurację kościoła OO. Bernardynów w Leżajsku preliminuje rząd tymczasowo 2000 złr.

Na restaurację kościoła parafialnego w Bieczu preliminuje rząd czwartą z kolei ratę w kwocie 3000 złr.

Katolicki związek narodowy ruski. Jak już wczoraj wspomnieliśmy, zawiązało się w niedzielę nowe Towarzystwo polityczne ruskie we Lwowie z ramienia stronnictwa ugodowego. Celem Towarzystwa, jak donosi *Narodna Czasopyś*, jest: dbać o religijno-moralne, narodowe, polityczne i ekonomiczne interesy ruskiego narodu w Galicji, zwłaszcza o interesy włościan i drobnomieszczaństwa, zawsze na zasadach szczerze katolickich. Towarzystwo ma zadanie: 1. rozbudzać i podtrzymywać świadomość narodową, szerzyć poczucie praw obywatelskich i pouczać o sposobach obrony na wypadek naruszenia swobodnego wykonywania tych praw; 2. szerzyć poczucie sprawiedliwości, wzajemnej pomocy i potrzeby Stowarzyszeń, jako najważniejszych środków podniesienia dobrobytu i usunięcia wyzysku; 3. starać się o zmniejszenie ciężarów publicznych; 4. czuwać nad wprowadzeniem w prawodawstwie sprawiedliwego rozkładu podatków i ciężarów publicznych; 5. starać się o ułatwienie w nabywaniu, pomnażaniu i wogóle podnoszeniu włościańskich i miejskich gospodarstw, rzemiosł i przemysłu.

W czwartkowem poufnem zgromadzeniu wzięło udział 56 uczestników, a około 30 nadesłało pisemną aprobatę wszystkich ewentualnych uchwał. Obrady zagaił poseł prof. Barwiński, którego też jednogłośnie obwołano przezydującym. Prof. Barwiński, podniósłszy na wstępie, że nowe Towarzystwo jest owocem długich prac przygotowawczych, zaznaczył, iż stronnictwo jego dwukrotnie usiłowało podać rękę opozycyjnym narodowcom dla wspólnej pracy, ale spotkało się z rekuzą. Na jednem z zebrań poufnych wybrano umyślną deputację, która udała się do przeciwnego obozu, celem pertraktowania co do wynalezienia wspólnego gruntu, na którym mogłyby się zejść ze sobą poszczególne frakcje ruskie i działać solidarnie na korzyść swego społeczeństwa. Dwumiesięczne blisko pertraktacje wykazały, że wspólna akcja jest niemożliwą. „Drogi nasze — mówił p. Barwiński — tak się rozeszły, że bodaj, czy nie w najbliższej przyszłości uda się przeprowadzić jakąś robotę razem". W dalszym ciągu dowodził mowca, że nazwa „klerykali", którą inne stronnictwa ruskie obdarzają ugodowców, nie jest wcale hańbiącą, gdyż kler ruski dostarczał zawsze narodowi najdzielniejszych działaczy, jak Marcjan Szaszkiewicz i że katolickie stanowisko nie wyklucza patrjotyzmu, jak o tem świadczy przykład Polaków i Czechów. Przemówienie swe zakończył prof. Barwiński wnioskiem, ażeby zjazd wysłał deputację do JEm. ks. Kardynała z prośbą o błogosławieństwo i z wyrazami synowskiej czci. Deputacja, w skład której weszli: ks. szambelan Słowicki, dyrektor gimnazjum Cegliński i notarjusz p. Lewicki, udała się natychmiast do Jego Eminencji, a powróciwszy, oświadczyła, że ks. Kardynał po wysłuchaniu prośby i przyjęciu hołdu powiedział, iż zawsze i wszędzie będzie wspierać dążenia nowego Towarzystwa, poczem udzielił mu swego arcypasterskiego błogosławieństwa. Relacji tej wysłuchano, powstawszy z miejsc. Z kolei odczytano statuty i poczyniono pewne zmiany, tak, aby je można było, bezzwłocznie przedłożyć Namiestnictwu do zatwierdzenia. Do tymczasowego komitetu, który się ma zająć wprowadzeniem nowego Towarzystwa w życie, wybrano dziesięciu członków. Są nimi: ks. Bohdan Piórko i ks. Jan Czapelski, kanonicy ze Lwowa, ks. kanonik Miron Podoliński z Przemyśla, ks. kanonik dr Jan Grobelski ze Stanisławowa, ks. Michał Świtenki, proboszcz z Wołkowa, ks. dr Stefan Juryk, prefekt seminarjum lwowskiego, Włodzimierz Lewicki, notarjusz z Winnik, prof. dr Włodzimierz Kocowski ze Lwowa, prof. Aleksander Barwiński i inżynier Teofil Baranowski ze Lwowa. Jako zastępcy weszli pp. prof. Biczaj, ks. Wanio, prof. Gruszkiewicz, prof. Tysowski i prof. Ogonowski ze Lwowa.

Stowarzyszenie galicyjskich kolejarzy. Niebawem nastąpi ukonstytuowanie się zarządu „Stowarzyszenia galicyjskich kolejarzy" z siedzibą we Lwowie. Kolejarze galicyjscy, widząc, że ich wiedeńskie „Verbandy" i „Banfraje" za nos wodzą, pomyśleli o własnej, samodzielnej organizacji zawodowej. Odnośne statuty zatwierdzone zostały przez namiestnictwo dnia 1 października 1896. Cieszyć się wypada, że kolejarze zdobyli się na samodzielność, a przedewszystkiem, że się przekonali o szkodliwości wiedeńskiej centralizacji dla naszej narodowości.

Jubileusz Towarzystwa strzeleckiego. W jubileuszu Towarzystwa strzeleckiego we Lwowie, które dzisiaj obchodzi uroczyście 350 rocznicę swego istnienia, uchwaliła lwowska Rada miejska, na wniosek prof. Ciesielskiego, wziąć urzędowy udział i jako delegatów swych na uroczystość wysłała pp.: Janowskiego, ks. kan. Wasilewskiego i Zacharjewicza. Nadto postanowiła Rada, jako dar jubileuszowy, ofiarować Tow. strzeleckiemu małego kura srebrnego na srebrnym łańcuchu.

Ciekawe i pouczające dane o działalności posłów w Radzie państwa wyprowadzić można z przejrzenia indeksu do protokółów stenograficznych z obrad obecnej kadencji Izby, który to indeks wydała w ostatnich czasach kancelarja wiedeńskiego parlamentu. Indeks obejmuje protokóły obrad od 9 kwietnia 1891 do 26 czerwca 1896. W indeksie tym znaleść można (raczej nie znaleść) przedewszystkiem posłów, którzy w Izbie nigdy nie przemawiali, nie stawiali nigdy wniosków i figurują tylko w rubryce urlopów. Jest ich sześciu z Galicji: panowie hr. Borkowski, hr. A. Potocki, hr. Wodzicki, hr. Skrzyński, hr. Gołuchowski i hr. Łoś. Następnie idzie dalszych pięciu posłów, którzy także nie przemawiali na posiedzeniach, ale bywali na nich przynajmniej obecni. Są to panowie: Horodyński, Tyszkowski, żyd Trachtenberg, Hofmokl i Włodek. Poseł Chrzanowski nie przemawia w Izbie z powodu trudności w użyciu języka niemieckiego, jest on atoli jednym z najpracowitszych członków Koła i wielu komisji. Słuszną uwagę czyni korespondent jednego z pism lwowskich, który zaznacza, że jak w pierwszej rubryce uderza w oczy sześć nazwisk hrabiowskich, tak znów w drugiej, widzimy (z wyjątkiem p. Chrzanowskiego) samych posłów wyszłych z wyborów uzupełniających; widocznie więc kraj coraz to gorszych wysyła do Wiednia reprezentantów. P. Szczepanowski przemawiał w Izbie 65 razy i pracował w ośmiu komisjach. Hr. Piniński „pracuje za wszystkich hrabiów", bo až w jedenastu komisjach bierze udział a w pełnej Izbie dał się słyszeć 46 razy. Do bardzo pilnych posłów należą: dep. Abrahamowicz, Czecz, Edward Gniewosz, Kozłowski, Popowski. Że liczba czynionych wniosków nie koniecznie przemawia za zasługami posła, dowodzi fakt, że jeden z wymienionych w indeksie wniósł w Izbie 27 wniosków i pomiędzy nimi 25 brzmiało krótko: „wnoszę zamknięcie dyskusji". Wymieniony korespondent podaje jeszcze pewne dane o urzędowaniu posłów na posiedzeniu. Mniejsza tylko część nowych posłów zgłasza się o urlop w razie wyjazdu i ztąd zrobiła się rzecz dziwna, że z największą liczbą urlopów figurują w indeksie posłowie, którzy najpilniej spełniają swoje obowiązki, a natomiast ci, których prawie nigdy w Izbie nie ma, nie mają także żadnego urlopu. Najwięcej urlopów mają: dr Kozłowski, Hompesz, Gniewosz; wcale lub po jednym czy dwa: Włodek, Podlewski, Potocki, Skarszewski, Lewakowski, Kopyciński i Wolfart, którego naprzykład nigdy w Izbie nie ma!

Arcyksiężna Stefanja przyjeżdża dziś do Łańcuta, w odwiedziny do hr. Romanów Potockich, gdzie zabawi 5 dni. Na cześć gościa urządzają hr. Potoccy szereg zabaw i polowania.

Poświęcenie kaplicy. Ze Słocina piszą do nas: Dnia 15 października b. r. odbyła się w Słocinie pod Rzeszowem rzadka a piękna uroczystość. Ks. Andrzej Karakulski, dziekan rzeszowski, w asystencji księży R. Malinowskiego, proboszcza i ks. Górskiego, miejscowego wikarjusza, poświęcił piękną kaplicę w tutejszym kościele. Kaplica ta powstała za staraniem ks. proboszcza Malinowskiego, tudzież ks. Jakóba Wróbla, byłego wikarego, ze starej zakrystji i skarbca. Ks. proboszcz Malinowski składkami w kościele, tudzież dobrowolnemi ofiarami parafjan, a szczególnie hrabiny Wallisowej kolatorki, która znaczną kwotą przyczyniła się do tego dzieła, oraz sprawiła piękną żelazną bramę, tudzież ofiarności pani Gumińskiej z Zalesia, dokonał urządzenia kaplicy, odmalował ją, a zarazem sprowadził piękny ołtarz dębowy z pracowni Chodzińskiego z Krakowa. Kaplica ta, w której ołtarzu umieszczona jest figura N. P. Lourdes jest bardzo piękną ozdobą tutejszego kościoła. Szkoda tylko, że ks. Jakób Wróbel, nie może ujrzeć ukończonego kościoła, gdyż obecnie znajduje się w Brazylji.

Kaplica w Hołoskowie. Nadesłano nam sprawozdanie z czynności komitetu, zajmującego się budową kaplicy w Hołoskowie, miejscu urodzenia poety Karpińskiego. Do końca września br. wpłynęło ogółem 4.251 zł. 8 ct. Komitet powierzył budowę firmie Bredta w Ottynii za cenę 5.500 zł. Kaplica, doprowadzona pod dach, przedstawia się już teraz ładnie, a nawet okazale. Jeszcze tej jesieni będzie zupełnie wykończoną. Mierzy 18 m. długości, blisko 7 m. szerokości, a wysoką jest na 8 m., kopuła zaś ma 12 m. Komitet składa gorące podziękowania wszystkim, którzy raczyli poprzeć jego usiłowania i przyczynili się choćby najmniejszą kwotą do uczczenia pamięci „poety serca" i do pomnożenia chwały Bożej. Brakuje Komitetowi jeszcze 800 zł. do pokrycia kosztów budowy, jak również funduszu na wewnętrzne urządzenie kaplicy. „Mamy jednak niezachwianą ufność — pisze komitet — że i ta stosunkowo niewielka już suma, wpłynie z łaskawych ofiar na cel tak wzniosły, tembardziej, że dotąd znaczniejsza liczba arkuszy składkowych nie została jeszcze zwróconą o co niniejszem prosimy, a zarazem poleca my ogółowi ziomków gorąco dokończenie tak wspaniałego monumentu, który świadczy o naszem przywiązaniu do religii przodków i naszej czci dla znakomitszych synów tej ziemi." Podpisano: *Franciszek Piechowski*, em. c. i k. rotmistrz. *Michał Służewski*, radca ces. prof. gimn. Fr. J.

Z Drohobycza donoszą do pism lwowskich, że w mieście tem silnie grasuje od kilku tygodni epidemia dyfterji i szkarlatyny. Szkoły ludowe już zamknięte, a również zamkniętem ma być gimnazjum.

Żydom w Galicji wszystko wolno. Oto mała ilustracja, wyjęta z *Gazety Kołomyjskiej:*

W Kołomyji, w sali p. Biłousa, odbywają się od dłuższego czasu zabawy żydowskiej młodzieży z tańcami i muzyką, które urządza jakaś żydówka tancmistrzyni bez wiedzy i pozwolenia kompetentnej władzy. Zabawy odbywają się w pozapolicyjnych godzinach i przeciągają się nieraz aż do drugiej godziny po północy na utrapienie sąsiednich mieszkańców. Ktoś doniósł o tem inspektorowi miejskiej policji, prosząc, aby zarządził odpowiednie kroki urzędowe. Przedostatniej niedzieli jawił się p. inspektor rzeczywiście ze swoją świtą i kazał muzyce zabierać się do domu, grożąc, że zrobi przeciw mistrzyni doniesienie karne. Ostatecznie jakoś pogodzono się, bo muzyka została, i przerwane zabawy dalej trwały aż do późnej nocy. Wczoraj przychodzi p. inspektor znowu z dwoma liktorami do sali i rozwiązuje tańce. Wszczyna się wrzawa, hałasy i prośby, aby pozwolił się bawić. P. inspektor niechce; tancerze szturmują prośbami, potem następują jakieś zagadkowe traktaty, a nareszcie p. inspektor znowu ustępuje.

Nasuwają się teraz mimowolnie pytania: Czy Magistrat wie o tem, że o 200 kroków od siedziby senatu miejskiego, odbywają się zabawy z muzyką bez wiedzy kompetetnej władzy?

NB. Charakterystycznem jest także, że nim przyszła wreszcie tentowana ugoda do skutku p. inspektor wypytywał się jednego z obecnych o imię i nazwisko a potem, czy wszyscy otaczający są jego znajomi i czy biorą udział w zabawie?

Z Brodów piszą dn. 13 bm.: Budżet miasta na rok 1897 bez żadnych trudności i opozycji ze strony radnych uchwalono w dwóch godzinach. Rozchody na rok 1897 preliminowane są na 91.673 złr. a dochody na 73.051 złr., okazuje się więc niedobór w sumie 18.621 złr.; na niedobór ten uchwalono rozmaite dodatki, mające w przybliżeniu wynosić 18.751 złr. 24 ct., zostaje więc jeszcze nadwyżka w kwocie 130 złr.

Dziś o północy wybuchł pożar na ulicy Zyblikiewicza. Spaliło się około 11 domów i 5 krów. Dzielnie pracowała straż ogniowa pod kierownictwem nowo obranego komendanta, p. Zgóralskiego. Ogień wybuchł w stajni, prawdopodobnie wskutek nieostrożności. Całem szczęściem było spokojne powietrze, bo inaczej domy zbudowane nieregularnie i w kupie, poszłyby były z dymem.

Nowy kościół w Czerniowcach. Z Czerniowiec donoszą: Arcybiskupi konsystorz lwowski obrz. rz. kat., zgodnie z uchwałą, którą z początkiem maja zakomunikował tutejszemu rzym.-kat. probostwu — nadesłał w tych dniach komitetowi urzędników kolejowych w Czerniowcach pozwolenie na budowę rzymsko-katolickiego kościoła obok tutejszego głównego dworca kolejowego. Zarazem ks. arcybiskup Morawski zarządził wyasygnowanie z funduszów religijnych kwoty 500 złr. na cel powyższy i dołączył życzenie, aby zbożny zamiar jak najrychlej mógł być urzeczywistnionym. Kościół, jak wiadomo, ma powstać ze składek dobrowolnych, o które ruchliwy komitet rozpoczął już starania.

Macierz szkolna. Sprawozdanie zarządu „Macierzy szkolnej" dla Księstwa Cieszyńskiego za czas od 1 września do 1 października 1896. W miesiącu września wpłynęło do kasy Towarzystwa 1534 złr. 79 ct. Wydatki zaś wynosiły 1238 złr. 75 ct. Cały fundusz na utrzymanie gimnazjum polskiego w Cieszynie wynosi obecnie (papiery wliczone według wartości nominalnej) 103.849 złr. $31^1/_2$ ct. Fundusz stypendyjny dla biednych uczniów gimnazjum polskiego wynosi 8164 złr. 20 ct.

W Cieszynie d. 10 października 1896.

Ks. Józef Londzin, sekretarz. *Ks. Monsignore Świeży*, przewodniczący.

Pojedynek na pistolety pomiędzy dep. Gabrjelem Ugronem a peszteńskim przemysłowcem Weissem

odbył się wczoraj w Budapeszcie, w koszarach honwedów. Obaj przeciwnicy wyszli bez szwanku. Powodem spotkania była wydana przez Ugrona odezwa do szeklerów, którą się Weiss uczuł obrażony.

Miljon marek deficytu wykazują rachunki zamkniętej we czwartek w Berlinie wystawy przemysłowej. Sumę tę pokryć będą musiały firmy gwarautujące.

Wylewy. Z Insbruku donoszą: Wskutek napływu wody jest od czwartku silnie w kilku miejscach uszkodzony wał kolejowy na przestrzeni Oeblarn Gröbming i skutkiem tego ruch handlowy na całej tej linji jest wstrzymany. Pociągi osobowe dochodzą z jednej strony do Oeblarn, z drugiej do Gröbming. Przesiadanie się na zerwanych miejscach jest niemożliwe. Paryskie pociągi pospieszne nr 101 i 102 skierowano na Salcburg. Wstrzymanie ruchu towarowego potrwa prawdopodobnie jeszcze pięć dni.

Piętnastu straconych. O straceniu piętnastu greckich bandytów na placu portowym w Palamidi donoszą z Aten, co następuje: W przeddzień egzekucji jednego ze skazanych, Gruci'ego, przewieziono z więzienia z Korfu do Nauplii, inni zaś skazani w tym samym czasie gotowali się na śmierć. Gilotynę ustawiono na maleńkim placu zwanym Alloni. W chwili, gdy nazajutrz mieli być wyprowadzeni na miejsce stracenia, jeden z bandytów, Eliopolius, wystrzałem z pistoletu odebrał sobie życie, pozostawiwszy kartkę z napisem: „Tylko tchórz daje się zabijać — Palikaresowie sami odbierają sobie życie". Dotychczas nie wiadomo, jaką drogą pistolet dostał się w ręce skazanego. O godzinie 4 z rana wyprowadzono 14 skazanych z więzienia. Na kaźń szli spokojnie, niektórzy nawet filozoficznie przyznawali rację sprawiedliwości państwowej, że się mści za zbrodnie dokonane. „Musiałbym mieć dziesięć głów — mówił do Kecura — gdybym im chciał zapłacić za wszystkie moje zbrodnie". O godzinie 7 zrana, na dany znak prokuratora, rozpoczęła się egzekucja zbiorowa, która trwała przez trzy godziny. Tłumy otaczające szafot, dały dowód zdrowych nerwów, jeżeli przez czas tak długi mogły przypatrywać się takiej jatce".

Serdeczne powinszowanie otrzymała niedawno z okazji jubileuszu swych rządów królowa Wiktorja. Pewna szkocka dziewczynka napisała do niej w te słowa:

„Kochana królowo, chcę Ci wyrazić, jak się cieszę, ze tak długo nad nami panujesz i jak serdecznie życzę, żebyś panowała jeszcze bardzo długo. Wątpię, czy byłaś kiedy w życiu w Dumfries, to jest właśnie miasto, w którem mieszkam i zkąd piszę do Ciebie. Mam dopiero lat dziewięć, a od trzech lat jestem ciągle chora, więc przepraszam Cię, kochana królowo, że tak brzydko piszę. Załączam tysiące pozdrowień i życzeń i pozostaję wierną poddaną i przyjaciółką *Katarzyna M Smith.*

47 Castle Hreet".

Królowa Wiktorja była wzruszona tym listem i własnoręcznie odpisała swojej małej „przyjaciółce" i przesłała jej swoją fotografję.

Wyprawa księżniczki. Jak wiadomo odbędzie się 24 b. m. w Rzymie ślub następcy tronu włoskiego, księcia Neapolu z ks. Heleną czarnogórską. Kwestja wyprawy zajmowała długi czas sfery dworskie w Rzymie i Cetynji i wahano się komu i gdzie polecić wykonanie ogromnego zamówienia. Za radą carowej załatwono wielki sprawunek w Wiedniu i w tych dniach wyjeżdża jeden z kierowników pierwszej firmy wiedeńskiej Spitzer i S-ka do stolicy czarnogórskiego księztewka, aby przy pomocy odpowiedniego personalu złożyć swoje dzieło. Suknia ślubna biała, cokolwiek chamois, z ciężkiego atłasu, jest całkiem gładką i bez ozdób, z wyjątkiem małego haftu wzdłuż dolnego brzegu. Tren długości czterech metrów z białego brokatu haftowany srebrem, wychodzi ze stanu i jest tak przymocowany, aby po dokonanym obrządku ślubnym można go było z łatwością odjąć. Welon ślubny otrzyma księżniczka w pedarunku od swojej przyszłej teściowej królowej Małgorzaty, która ma niesłychanej ceny zbiór koronek); wyrobiony jest on z weneckich wzorów i był niegdyś własnością Katarzyny Cornaro. Toaleta, w której księżniczka ma wyjechać do Rzymu w sławnej „karocy Telemaka", zwanej tak z powodu malowanych na niej scen z Odyssei, posiada na zielonem aksamitnem tle sukni białe i czerwone hafty kwiatów — kolory te odpowiadają kolorom narodowym włoskim. Cały szereg toalet wieczorowych i balowych obliczony jest na południowy typ piękności księżniczki, na jej wysoką, smukłą postać, czarne oczy i czarny bujny włos. Przy doborze kolorów nie uważano na zamiłowanie księżniczki w jaskrawych kolorach i jedna tylko toaleta przy sukni białej, malowana w czerwone maki, ma stanik z całkiem czerwonego aksamitu. Do wszystkich balowych sukien dorobiono osobne staniki z długiemi rękawami, aby mogły służyć jako suknie wieczorowe. Nie brak także koniecznego „Teagown": suknia *à la princesse* z różowego brokatu z prawdziwie starą, wysokiej ceny koronkową narzutką. Do wspaniałych wieczorowych sukni należy także biała, tiulowa na podkładzie blado-różowym, ubrana na brzegach oprawnemi w srebro brylantami. Najwięcej dystynkcji mają toalety codzienne i wyjazdowe, między niemi podróżna suknia migdałowego koloru z brabanckiemi kolorami i granatowa z czarnemi sznurami. Z Wiednia pochodzić ma także garnitur kołnierzy, w nim czarny, futrzany, przekładany pasami koronkowemi i inny z białej gipiury na różowym atłasie, najkosztowniejszy przedmiot może w całej wyprawie. Cała bielizna, naturalnie z najlepszych batystów i koronek *valenciennne*, jest bardzo skromnie zdobiona i oznaczona tylko maleńką koroną. Tylko na chustkach wypisane jest całe imię „Elena". W wyprawie znajduje się więc bardzo wiele, można powiedzieć wszystko, co moda wymyśliła, z wyjątkiem kostjumu do bicykla, pomimo, że królowa Małgorzata ofiarowała już swej przyszłej synowej ogólnie podziwiany rower z aluminium.

Bibljoteka Watykańska, zamknięta podczas lata, bywa otwierana corocznie 2-go października, w czasie gdy najwięcej cudzoziemców napływa do Rzymu, aby mogli z jej skarbów korzystać. Podczas wakacyj letnich pod nadzorem pierwszego kustosza bibljoteki O. Ehrle odnowiono malowidła i uporządkowano sale tego wspaniałego księgozbioru, oraz urządzono powiększoną dzięki wspaniałomyślności Leona XIII salę studjów. Staraniem pierwszego kustosza na sali tej została wmurowana tablica, upamiętniająca ten, iście królewski, dar Leona XIII.

Ormjanie. Wobec ciągłego interesowania się społeczeństwa sprawą armeńską przytaczamy to, co o Ormianach na Kaukazie pisze p. Sazonow w *Rusk. Myśli.*

Powołując się na dane urzędowe, daty najświeższej, p. Sazonow oblicza, że na Kaukazie jest Ormian 985.640, z której to liczby 219.590 mieszka w miastach, a więc nie mniej 23%. Stosunek ten przewyższa znacznie stosunek, zachodzący między ludnością rosyjską, zamieszkałą w miastach i po wsiach. Wszakże p. Sazonow dowodzi, że Ormjanie są przeważnie narodem rolniczym. Ormjanie zamieszkali w kraju zakaukaskim dzielą się podług gubernij, jak następuje:

W gub. erywańskiej	375.000	głów
„ elizawetpolskiej	258.324	„
„ tyfliskiej	211.743	„

Wypada z tego, że przeszło $^8/_9$ części Ormian, zamieszkałych na Kaukazie, mieszka w trzech gubernjach wyż wymienionych.

P. Sazonow mówi dalej, że szlachty pomiędzy Ormjanami nie ma, a że liczba kupców lub obywateli honorowych jest nieznaczna. Większość Ormjan należy do stanu włościańskiego, który na ogół żyje w dostatku.

Małżeństwo przez telegraf. Pastor N. B. Baldwin, wice-prezydent misyjnego towarzystwa w Dacota Stanach Zjednoczonych opowiada w jednem z nowojorskich pism następujące zdarzenie: „Najoryginalniejszym ślubem, jakiego udzieliłem w mojej karjerze, jest połączenie węzłem małżeńskim dwóch osób odległych od siebie o pięćset mil. Panna Betsy Grimm, zamieszkała w Scottland, w stanie Dacota, ogłosiła na pół żartem w jednym z najpoczytniejszych dzienników chęć wyjścia za mąż. Nadspodziewanie zdarzyła się jej nawet dobra partja, bogaty fabrykant, Jerzy Bullock z Lakeville w stanie Indjana. Zawiązana korespondencja ożywiała się stopniowo coraz bardziej aż nareszcie doprowadziła do tego, że aspirant węzła małżeńskiego pojechał poznać się ze swoją listowną bogdanką. Młodzi ludzie podobali się sobie wzajemnie, i postanowili się pobrać. Niestety narzeczony zmuszony był powrócić do swego zajęcia, zanim wyprawa była gotowa i przez dłuższy czas nie mógł się z fabryki oddalić. Na prośbę narzeczonej, udałem się tedy w jej towarzystwie do biura telegraficznego w Scottland. Poprosiłem najpierw urzędnika telegraficznego, aby jako urzędowa osoba sprawdził tożsamość osoby pana młodego i członków jego orszaku ślubnego. Otrzymawszy pomyślną wiadomość, zwróciłem się do panny młodej z szeregiem rytuałowych zapytań, potem wysłałem takie same do narzeczonego w Lakeville, a dowiedziawszy się, że mają zamiar się pobrać, razem żyć, wzajemnie sobie pomagać itd., wypowiedziałem formułę ślubną, którą drut telegraficzny przeniósł do pana młodego. Tego samego wieczora jeszcze wyjechała małżonka do swego nowego mieszkania w Indjana, a w kilka tygodni potem otrzymałem list od młodej pary z wiadomością, że są bardzo szczęśliwi".

Konkursy. Wydział krajowy ogłasza konkursy na następujące stypendja: Z fundacji ś. p. księdza biskupa Józefa Alojzego Pukalskiego kilka po 100 złr.

Z fundacji mieszkańców byłego obwodu sądeckiego w kwocie 100 złr. w. a. rocznie. Podania do 15 listopada b. r.

Z fundacji szlachty byłego obwodu rzeszowskiego o rocznych 140 złr. w. a., która to kwota w miarę wzrastających dochodów fundacji będzie podwyższana. Podania do 15 listopada b. r.

Z fundacji imienia Agenora hr. Gołuchowskiego. Podania do 15 listopada b. r.

Z fnudacji Arcyksięcia Rudolfa o rocznych 120 złr. Pierwszeństwo mają synowie powiatu przemyskiego. Podania do 15 listopada b. r.

Z fundacji pod nazwą „Stypendjum Rozalji i Karola Słapów", o rocznych 300 złr. Podania do 15 listopada br.

Z fundacji arcyksięcia Karola Ludwika o rocznych 170 złr. w. a. Podania do 15 listnpada b. r.

Sąd powiatowy w Jaworowie przyjmie zaraz dwóch djetarjuszy z szybkiem i czytelnem pismem obznajomionych z manipulacją sądową z płacą miesięczną 25 złr.

Rada szkolna okręgowa w Podhajcach ogłasza konkursy na posady nauczycielskie.

Rada szkolna okręgowa w Wieliczce ogłasza konkursy na posady nauczycielskie.

Rada szkolna w Przemyślanach ogłasza konkursy na posady nauczycielskie.

Namiestnictwo w celu nadania opróżnionych stypendjów z fundacji im. Piotra Więcławskiego w kwocie rocznych po 150 złr. wa., przeznaczonych dla słuchaczów Uniwersytetu Wydziału prawniczego i lekarskiego, tudzież dla techników, ogłasza konkurs do 20 listopada b. r.

Teatr, Literatura i Sztuka.

* Kwartet smyczkowy p. Maurycego Thieberga z Wiednia wystąpi z koncertem w Krakowie dnia 15 listopada. W koncercie weźmie udział małżonka p. Thieberga, wyborna pianistka.

* (Z teatru lwowskiego). Z wielką pompą odbyło się pierwsze przedstawienie trupy lwowskiej w Przemyślu. Na dworcu przybyłych artystów witali obywatele, jeden z nich nawet dr Tarnawski palnął siarczystą mówkę. Wieczorem w teatrze było pełno. Grano komedję Lubowskiego „Królewicz". Po pierwszym akcie wśród huraganu oklasków c h ł o p c z y k w krakowskiej sukmanie (cóż na to pedagogowie?) wręczył Żelazowskiemu wspaniały bukiet. Po przedstawieniu naturalnie odbył się bankiet. Toastowano do późna w noc. Lwowskiemu personalowi przewodniczył w wycieczce do Przemyśla dyrektor Bandrowski. — Wystawiona we Lwowie operetka „Chichotka" padła bezpowrotnie. Ani libretto, ani muzyka nie zasługują na szczególną sympatję publiczności. W tytułowej roli święciła sukces pani Kliszewska. — Wznowiona tragedja Delavigne'a „Ludwik XI" dała sposobność Żelazowskiemu do rozwinięcia wpełni niepospolitego talentu. Prasa lwowska nie znajduje słów dla wyrażenia swego zachwytu nad kreacją reżysera sceny lwowskiej, partnerką Żelazowskiego była panna Gottowt. Ma to być wielce obiecujący materjał na bohaterkę. — Wczoraj grano „Niewierną" komedja w 4 aktach Roberta Bracca, w tłómaczeniu Jana Kasprowicza. Sztuka wywołała sprzeczne zdania. Z artystów odznaczyli się: Stachowicz, Żelazowski i Wostrowski.

* Dyrekcja opery lwowskiej czyni przygotowania do sezonu operowego, który trwać będzie od 1 stycznia do 15 maja 1897 r. Jak dotąd zamierzone są występy pań: Arklowej, Hellerówny, Klamrzyńskiej, Konarskiej, Kruszelnickiej, oraz pp. Florjańskiego, Bandrowskiego i Myszugi. Barytoniści pp. Górski i Rémy, basista Jeromin, oraz stale zaangażowani tenorzy pp. Czernicki i Orzelski dopełnią reszty personalu operowego.

* (Z teatru stanisławowskiego). Mamy zatem trzeci teatr w Galicji. P. Recki, do niedawna prawa ręka Myszkowskiego, zajął posterunek wytknięty przez nieodżałowanego ś. p. Kwiecińskiego, a że zrozumiał myśl jego, że kroczy z godnością, świadczą o tem: repertoar umiejętnie ułożony, wykonanie nadzwyczaj staranne, personal dobrze skompletowany. Pisma tamtejsze (stanisławowskie i kołomyjskie) z początku w rezerwie się trzymające (nic dziwnego, kto się na gorącem sparzy, ten na zimno dmucha) w ostatnich numerach przynoszą sprawozdania przepełnione szczerem uznaniem, grzmiące pochwałami. Dotąd personal stanisławowski im. Moniuszki dał z komedji: „Sprawę kobiet" i „Klub kawalerów" Bałuckiego, „Miód kasztelański" Kraszewskiego, „Zemstę za mur graniczny" Fredry, „Pierwiosnki" Ujejskiego Kordjana, a z oper: „Trawiatę" i „Fausta", z operetek: „Zemstę Nietoperza". Opera, dramat i operetka razem na prowincji, czy to nie imponujące, czy nie miły objaw? Odkładając ocenę komedji p. Reckiego do przyszłych notatek, dzisiejsze zakończymy przytoczeniem zdania *Gazety kołomyjskiej* o operze stanisławowskiej. Oto co pisze autor dzielnych „Z dnia": „Przyznaję, że na przedstawienie Verdiego „Traviaty" szedłem z niedowierzaniem i obawą. Nie wierzyłem, aby teatr prowincjonalny mógł wystawić możliwie — operę. Przecież krakowskj teatr nie posiada jej wcale a lwowski łoży na nią nietylko znaczną subwencję krajową, lecz przedsiębiorcy tracą z reguły na operze to, co zyskują na dramacie i komedji.

A wobec tego, któż mi weźmie za złe moje niedowierzanie i słuszne obawy? Już wszakże po kilku scenach pierwszego aktu ustąpiły jedno i drugie miejsca prawdziwej przyjemności. Wystawa wzorowa, partje solowe, odśpiewane przez pierwszorzędnych śpiewaków, chory dobrze wyćwiczone, oto, co podziwiać musiałem wraz z tymi wszystkimi, którzy z równem a może z większem powątpiewaniem przyszli do teatru w niedzielę, by być świadkami — klapy, a zobaczyli operę całkiem po europejsku wystawioną".

* Wydział Filologiczny Akademji Umiejętności odbył posiedzenie dnia 12 października, pod przewodnictwem członka W. Łuszczkiewicza, na którem dr Jan Rozwadowski wykładał treść swych studjów p. t.: „*Quaestiones grammaticae et etymologicae*". W dyskusji zabierali głos: Człon. Baudouin de Courtenay, Człon. Kawczyński i prelegent. Potem członek Józef Kallenbach zdawał sprawę z dzieła swego p. t.: „*Adam Mickiewicz*". Autor wykazał pożyteczność i potrzebę książki, podającej zwięźle wyniki dotychczasowych badań nad Mickiewiczem. Uważając stronę

biograficzną jako załatwioną w czterotomowem dziele p. Władysława Mickiewicza, autor zajmuje się głównie analizą psychologiczną dzieł poety i stara się skreślić rozwój duchowy Adama Mickiewicza na tle rozbioru estetyczno-krytycznego jego poezji. Pracę swą autor podzielił na piętnaście rozdziałów. Oto ich tytuły: I. Rodzina i szkoła (1798—1815). II. Lata uniwersyteckie (1815—1819) III. Przełom (1820—1822). IV. Ballady i Romanse. Grażyna. V. Dziady (Wilno, 1823), VI. Więzienie (1824). Sonety (1825). VII. Konrad Wallenrod. VIII. Podróże (1829—1832). IX. Dziady (1832). X. Księgi Narodu i Pielgrzymstwa Polskiego (1832). Artykuły polityczne (1833). XI. Pan Tadeusz XII. Bracia Zjednoczeni. Saint-Martin. Artykuły francuskie. Historja Polska. Zdania i Uwagi. Konfederaci Barscy. Jakób Jasiński. Katedra łaciny w Lozannie (1834—1840). XIII. Literatura słowiańska w Collège de France. XIV. Towiańszczyzna. XV. Zakończenie.

Autor omawia pokrótce treść wymienionych rozdziałów, zwracając przedewszystkiem uwagę na zarody mistycyzmu, tkwiące w usposobieniu Mickiewicza od najwcześniejszych chwil młodości. Rozczytywanie się w Saint-Martinie przysposabia grunt dla Towiańskiego, który, zdaniem autora, zależny jest od Saint-Martina. Na końcu dzieła pomieszczony będzie dodatek, zawierający nieznane dotychczas listy A. Mickiewicza, Odyńca, Klementyny Hoffmanowej i i., tudzież urywki z niewydanego Pamiętnika M. H. Nakwaskiego, odnoszące się do pobytu poety w Szwajcarji. W końcu autor odczytał w całości rozdział dziesiąty swej pracy.

Na posiedzeniu ściślejszem postanowiono pracę p. J. Rozwadowskiego odesłać do komitetu wydawniczego.

* O Henryku Sienkiewiczu umieścił w swych łamach wiedeński *Fremdenblatt* obszerny fejleton, streszczający najcharakterystyczniejsze utwory wielkiego mistrza słowa polskiego, podnoszący wysoki nastrój moralny panujący w jego utworach.

* Na scenie królewskiego *Schauspielhausu* w Berlinie wystawiono z wielkiem i zasłużonem powodzeniem trzyaktową komedję p. t. „Sielanka królewska“ Rudolfa Lothara, wybitnego autora dramatycznego, stałą siedzibę mającego w Monachjum. Dramat p. t. „Frauenlob“ ubiegłego roku na scenie królewskiej znalazł również życzliwe przyjęcie. Autor zaczerpnął temat do swej komedji z obfitującej za czasów króla Marcina Korwina w pełne romantyzmu i heroizmu epizody historji węgierskiej. Barwne kostjumy węgierskie średniowieczne i odcięta od świata wieś puszty węgierskiej tworzą ramy artystycznie zbudowanego i głęboko odczutego dramatu, odznaczającego się i tak modnym dziś charakterem bajecznym, fantastycznym. Sztuka pisana jest wierszowanemi krótkiemi trocheami, czasami wznoszącemi się do polotu prawdziwej poezji, a mieszczącemi mnóstwo zdrowych, jędrnych myśli. Do powodzenia sztuki przyczyniła się świetna inscenizacja i znakomita gra artystów. Sceny zbiorowe na wsi węgierskiej świetnie były wyreżyserowane przez reżysera Grubego, a p. Matkowski był królem znakomitym, aż nadto usprawiedliwiającym zapał ogólny, który budził wśród publiczności. „Sielanka królewska“ doczeka się prawdopodobnie jeszcze niejednego przedstawienia.

* Verdi obchodził w dniu 8 bm. 83 rocznicę urodzin swoich. Pomimo tak podeszłego wieku słynny maestro nie ustając w pracy wykończa właśnie wielkie oratorjum w rodzaju „Eljasza“.

* Dyrekcja opery w Pradze na punkcie ruchliwości repertoaru przodująca wszystkim niemal scenom przyjęła do przedstawienia w bieżącym sezonie następujące nowości: Naprawnika „Dubrowsky“, Neschwera „Perditta“, Tchaikowski „Jolantha“, Goldmark „Heimchen am Herd“, Godard „La Viwandière“, Götz „Poskromienie złośnicy“ Smeraglia „Le nozze d'Istria“. Z dawniejszych oper zostaną wystawione „Armida“ Glucka, „Aptekarz“ Haydna, „Błyskawica“ Halevy'ego.

* Jak donoszą z Paryża, Emil Zola za przedmiot swego nowego romansu weźmie... rower. Mistrz naturalizmu należy do gorliwych zwolenników sportu cyklowego, który przeszkadza mu do nabierania tuszy przy biurku.

Repertuar teatru miejskiego. W sobotę, 17 b. m., „Pierwsza mucha“, komedja w 3 aktach Wiktora Kryłowa z rosyjskiego (nowość). W niedzielę, 18 b. m., „Popychadło“, komedja w 4 aktach J. Szutkiewicza. W poniedziałek, 19-go b. m., „Roztrzepana“, wygłosi p. Morska — „Frycek“, dramat w 1 akcie H. Sudermanna — „Szymon orator“ wygłosi pan Siemaszko — „Takie one wszystkie“, komedja w 1 akcie z francuskiego — „Janko muzykant“ wygłosi p. Popławski — „Moja córeczka“, komedja w 1 akcie Labiche'a — na benefis Marcelego Zboińskiego. We wtorek, 20 b. m., „Pierwsza mucha“, komedja w 3 aktach Wiktora Kryłowa z rosyjskiego (po raz drugi). We środę, 21 b. m., jako w trzecią rocznicę otwarcia nowego teatru „Piękny sen“, prolog w 3 obrazach Kazimierza Zaleskiego i „Śluby panieńskie“, komedja w 3 aktach wierszem hr. Al. Fredry, ojca. We czwartek, 22 b. m., „Popychadło“, komedja w 4 aktach, a 5 odsłonach Jana Szutkiewicza. W piątek, 23 b. m., „Hrabia René“, komedja w 5 aktach (przedstawienie popularne). W sobotę, 24 b. m., „Które lepsze“, komedja w 3 aktach Piotra Wolffa (nowość). W niedzielę, 25 b. m., „Dwie sieroty“, dramat w 6 obrazach D'Emery. W poniedziałek, 26 b. m., teatr zamknięty.

Z bieżącej chwili.

Głosy węgierskie o ugodzie.

W ostatnich dniach dały się słyszeć dwa ważne głosy o odnowieniu ugody, charakteryzujące doskonale łapczywość i egoizm Węgrów. Minister Perczel, składając sprawozdanie poselskie przed swymi wyborcami, omawiał obszernie traktowanie z rządem austrjackim o kwotę i połączone z nią kwestje ekonomiczne. Minister stwierdził tendencję rządu węgierskiego utrzymania się przy jedności cłowej, przy zastrzeżeniu korzystnych warunków dla węgierskich spraw ekonomicznych. Co się tyczy kwoty, zapewnił Perczel, że wszystkie wieści rozszerzane o decyzjach odnoszących się do kwoty, są fałszywe, ponieważ rząd (węgierski) nie powziął jeszcze stanowczej uchwały, a prezydent ministrów ani nie objawił nikomu swoich zamiarów, ani nie czynił żadnych zobowiązań. Jak z dotychczasowych rezultatów swych starań około podatków konsumcyjnych i ugody bankowej, może być rząd zadowolonym, tak samo jest prawie pewną rzeczą, że cała ugoda zawartą zostanie z zupełną korzyścią Węgier.

Koloman Tisza, przyjmując deputację, proszącą go o przyjęcie mandatu z Wielkiego Waradynu, wypowiedział mowę, w której mówił wiele, choć ogólnikowo, o ugodzie. Słowa jego uważać można za półurzędowe, ponieważ obecnym był przytem baron Banffy, a Tisza, oddając wielkie pochwały prezydentowi ministrów, nazwał go znakomitym przywódcą partji. Mowa Tiszy da się streścić mniej więcej: „Przy omawianiu kwoty należy zwracać uwagę nietylko na ekonomiczne, ale także na polityczne momenty. Tym, którzy stawiają bezrozumne i namiętnością dyktowane wymagania (mowa o żądaniach austrjackich. *Przyp. Red.*), szkodzące nawet samym wymagającym, odpowiadać będziemy musieli poprostu stanowczą odmową. Mamy jednak nadzieję, że namiętności przygasną, a wymagający ograniczą się w swych żądaniach, zobaczywszy, że sami sobie szkodę gotują. Co do nas, nie możemy czynić innym ustępstw, dlatego tylko, że ich od nas chcą, lecz musimy ciągle pamiętać o własnej korzyści“.

Mowa podsekretarza stanu Curzon'a.

Angielski podsekretarz stanu dla spraw polityki zagranicznej, Jerzy Nathaniel Curzon, który — jak wiadomo — cieszy się szczególnem zaufaniem lorda Salisbury'ego, wypowiedział we środę w Glasgowie wielką polityczną mowę, w której obszernie omówił najważniejsze bieżące sprawy polityki zagranicznej. Nie ulega wątpliwości, że poglądy jego, które z natury rzeczy są odbiciem stanowiska londyńskiego gabinetu, są także zgodne z osobistymi zapatrywaniami angielskiego premiera. P. Curzon omawiał najprzód angielską wyprawę do Dongoli, która według niego ma na oku trzy cele: odparcie grożących napadem Derwiszów, przyjście z pomocą Włochom w Kassali i utorowanie drogi do zdobycia napowrót dla Egiptu dawnej prowincji Sudańskiej. Jakkolwiek — mówił podsekretarz stanu — wyprawie stoją obecnie na przeszkodzie względy natury finansowej, możemy mieć nadzieję, że chorągiew egipska zostanie kiedyś zatknięta w Chartum. Naturalnie prawdziwej przyczyny wysłania wyprawy przeciw Mahdystom i wstrzymania jej następnie w połowie drogi do zupełnego zwycięstwa, po „zdobyciu“ Dongoli, nie podał p. Curzon. Jest nią dążenie Anglji do stworzenia sobie silnej podstawy do pozostania na zawsze w dolinie Nilu. Z tym zamiarem rozpoczęto wyprawę, w tej myśli odłożył jenerał Kiczener dalszy marsz ku Chartum. Wzgląd pieniężny jest stosunkowo błahy, bo Anglja jest dość bogata, by ponieść koszty ekspedycji lub przynajmniej dać egipskiemu rządowi potrzebną na nią zaliczkę. Pretekst także, że chodziło tu o pomoc dla włoskiego rządu, jest obecnie jeszcze więcej podejrzany niż był nim zrazu. Chcąc pomódz Włochom, potrzebowałaby Anglja tylko obsadzić wojskiem Kassalę, na co rząd Rudiniego, dla którego ta miejscowość utraciła wszelkie znaczenie, z radością by się zgodził.

W dalszym ciągu mowy zajmował się Curzon kwestją wschodnią. Główny ciąg myśli podaliśmy już we wczorajszej depeszy. Podsekretarz stanu zbijał twierdzenia, jakoby rząd Salisbury'ego mógł czerpać otuchę i siłę w agitacji z Armeńczykami, chwalił mowę Rosebery'ego wypowiedzianą w Edynburgu. Anglja ma wprawdzie prawo do przedsięwzięcia słusznych kroków w obronie Armeńczyków, ale nie ma prawa dla tej obrony wywoływać wojny. Interesy Anglji, których treścią jest przedewszystkiem pokój i dobrobyt jej poddanych, są ważniejsze od interesów Armeńczyków. Opór sułtana można złamać tylko zgodnem wystąpieniem mocarstw. Jakkolwiek Europa może wytrzymać burzę, jeśli się do niej przygotuje, to jednak burza taka mogłaby się także przybrać rozmiary, których skutki nie dały się powstrzymać, i w których królestwa i prowincje mogłyby się rozpaść na kawały. Pierwszym naszym (Anglji) obowiązkiem jest lojalność w obec europejskiego koncertu.

Wreszcie o stosunku Anglji do Rosji powiedział Curzon, że są serdeczne i przyjazne. Anglję niesłusznie podejrzewają o brak miłości pokoju. Anglja dąży ciągle do jego utrzymania. Ze jej zamiary nie są samolubne, dowiedzie Anglja Europie czynami. Sposób do tego wskazano już ze strony liberalnej: jest nim ogłoszenie traktatu co do Cypru.

Mowa ta jest nowem urzędowem stwierdzeniem faktu, że Anglja zrzekła się mrzonki samodzielnego zbrojnego wystąpienia nad Bosforem i powróciła, szczerze czy nieszczerze, ale lojalnie na łono europejskiego „koncertu“. Będzie więc wspólnie z Rosją, Francją i trójprzymierzem strzedz utrzymania na Wschodzie *status quo*. Niejako komentarzem do podanej wyżej mowy Curzona są zdania, które wyjmujemy z wtorkowej znowu enuncjacji politycznej angielskiego kanclerza skarbu sir Hicks-Beacha, wygłoszonej w Darlinghton: „Widzieliśmy — mówił sir Beach—jako sprawy tureckie dotarły do punktu, na którym sądzić było można, że ostatnie dni tego państwa nadeszły, odkąd wytworzył się tam rząd, który nie jest rządem, rząd, który popierał rzezie... Pora obietnic minęła, nadszedł czas żądania reform pod należytemi gwarancjami. Jak te gwarancje osiągnąć? Anglja nie może działać na własną rękę; gdyby wysłała swą flotę do Konstantynopola, znalazłaby tam jedno lub kilka mocarstw, gotowych oprzeć się wylądowaniu wojska angielskiego. Rdzeniem sytuacji obecnej jest postanowienie Rosji, aby zgodnie z Niemcami i Austrją utrzymać *status quo* w Turcji“.

Pobudką chęci utrzymania *status quo* jest wyłącznie życzenie ocalenia zagrożonego pokoju europejskiego.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Berlin 17 października (w południe). Słychać, iż Niemcy zamierzają wysłać do Azji Wschodniej, wyprawę. Toczą się w tej mierze układy.

Berlin 17 października (w południe). Za następcę dyrektora kolonji, Kaysera, uważają tutaj członka komisji dla egipskiego długu bar. Richthofena.

Homburg 17 października (w południe). Wczoraj w południe przybyli tu carstwo z w. ks. heskim. Przy poświęceniu kamienia węgielnego pod cerkiew prawosławną, celebrował archirej Protopow w asystencji pięciu duchownych, przybyłych z Petersburga. Car, carowa, wielcy książęta i orszak wmurowali własnoręcznie 15 pierwszych kamieni. Po uroczystości udali się carstwo do zamku Friedrichshof do cesarzowej Fryderykowej. Tam po obiedzie odbył się festyn ogrodowy, na którym carstwo zasadzili po jednem drzewie pamiątkowem. W niedzielę nastąpi wyjazd do Wiesbaden.

Tulon 17 października (w południe). Admirał Gervais złożył komendę, przekroczywszy ustawą wskazany kres wieku dla służby czynnej.

Konstantynopol 17 października (w południe). Krąży pogłoska, że Armeńczycy mają otrzymać amnestję.

Rzym 17 października (w południe). Z powodu zaślubin następcy tronu wydano amnestję dla przestępców politycznych i socjalistycznych.

Rzym 17 października (w południe). *Secolo* pisze: Trójprzymierze jest bliskiem rozbicia. Włochy powinny rozpatrzeć się w naturze i widokach trójprzymierza rosyjsko-włosko francuskiego. Być może, że przystąpienie do niego okaże się korzystniejszem dla niej. Przed kilkoma dniami w tym samym duchu pisał wpływowy dziennik rzymski *Italie*.

Rzym 17 października (w południe). Wczoraj około godziny 7 rano dało się uczuć kilkuminutowe trzęsienie ziemi w całej okolicy.

Rzym 17 października (w południe). Donoszą z miast prowincjonalnych o zachwianiu się wielu banków, a mianowicie: w Neapolu, Pizie, Piacenzy, Isorji. Zachodzi obawa licznych upadłości, które dotkliwie wstrząsną całem kupiectwem.

Rzym 17 października (w południe). Widoki powodzenia misji msgra Macario, w sprawie uwolnienia przez Menelika włoskich jeńców, miały w ostatnich czasach przybrać wygląd mniej pomyślny. Menelik traktuje podobno wysłannika papieskiego z należytym szacunkiem, jednak wobec życzeń Ojca św. co do jeńców zachowuje się odpornie.

Londyn 17 października (w południe). Dziennik urzędowy ogłasza nominację ambasadora w Wiedniu Monsona na ambasadora w Paryżu, a posła w Hadze Rumbolda na ambasadora w Wiedniu.

Londyn 17 października (w południe). Z Konstantynopola donoszą: Rząd turecki wytacza obecnie

procesy najbogatszym Armeńczykom, konfiskuje ich dobra i wydala z kraju. (Jest to legalny rabunek, na który nie podobna patrzeć obojętnie. *Przyp. Red.*).

Londyn 17 października (w południe). Sensacyjnej wiadomości biura Reutera, jakoby Stany Zjednoczone zamierzały sforsować Dardanelle, zaprzeczono. Krąży wszelako równie nieprawdopodobna pogłoska, że mocarstwa zamierzają Stanom Zjednoczonym powierzyć mandat zaprowadzenia porządku w Turcji.

Ateny 17 października (w południe). W Janinicy wypędziła ludność ze szkoły bułgarskich nauczyli i zażądała założenia greckich szkół w stosunku do liczby ludności. Za przykładem tym poszły także inne wsie. Sprawców uwięziła policja turecka.

Ateny 17 października (w południe). Wali w Salonice utworzył osobny oddział z żołnierzy i osiadłych stale Macedończyków dla ścigania powstańców.

Kair 17 października)w południe). Partja niezawisłości przygotowuje ruch rewolucyjny przeciw okupacji egipskiej.

Budapeszt, 18 października (rano). Prezydent liberalnej partji Podmaniczky został za obrazę radcy ministerjalnego Kasicsa skazany na karę 100 złr. grzywny, lub 10 dni aresztu. Skazany złożył pieniądze zaraz po ogłoszeniu wyroku.

Paryż 18 października (rano). Podczas aresztowań dokonywauych z powodu odwiedzin cara zwracano szczególniejszą uwagę na Polaków. Z powodu rzekomych ustnych wycieczek przeciw carowi aresztowano między innymi architekta Stanisława Pacewicza, syna polskiego emigranta. Podejrzenie powzięto podobno z anonimowego listu. Pacewicza, trzymano dziewięć dni w szpitalu dla obłąkanych. Wypuszczono go na wolność 10 b. m.

Wiedeń 17 października. (Po zamknięciu giełdy). Kredyty 366·50 Anglobanki 155 00; Länderbank 247·75; Staatsbahny 363 50; Lombardy 101.25; Renta majowa 101·25; Renta koronowa węgierska 99·20; Alpiny 84·80; Tureckie 47·30

RADA PAŃSTWA.

(*Telegram własny Głosu Narodu*).

Wiedeń 18 października (rano). Komisja prawnicza Izby poselskiej przyjęła 9 przeciw 3 głosom uchwałę Izby panów w sprawie utworzenia ordynacji książąt Czartoryskich. Przeciw ustawie głosowali: Pacak, Vaszaty i Nitsche.

Wiedeń 18 października (rano). Komisja budżetowa przyjęła wczoraj projekt ustawy normującej płace nauczycieli seminarjów nauczycielskich. Minister oświaty Gautsch oświadczył się za zniesieniem czesnego w szkołach wyższych. Do głosu w tej sprawie zapisanych jest siedmiu mowców.

Gospodarstwo i handel.

Zakaz wywozu bydła. Z powodu panującej w Galicji zarazy racicowej i pomoru świń, rząd krajowy w Lublanie zabronił wprowadzać do Krainy bydła rogatego, owiec, kóz i świń. Także namiestnictwo czeskie zabroniło wprowadzania do Czech przeżuwaczy i nierogacizny z powiatów galicyjskich: Dolina, Grybów, Jarosław, Kałusz, Limanowa, Lisko, Nowy Sącz, Stanisławów, Stryj, Żydaczów i Żywiec.

Zdrożenie świec. Austro-węgierscy fabrykanci świec podnieśli cenę świec stearynowych o 4 złr. na 100 klgr., z zastrzeżeniem rabatu. Przyczyną tego jest zwyżka w cenie materjałów tłuszczowych.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 16 października.

Dzisiejszy targ na Kleparzu odbył się przy nader spokojnem usposobieniu. Młyny po części zaopatrzone, po części spodziewają się z ustaniem robót gospodarczych większych dowozów, i w następstwie zniżki cen nie okazywały ochoty do kupna, tem bardziej, że dostawcy trzymali się solidarnie i cenę na przenicę podnieśli cokolwiek. Ceny za żyto i inne produkty zostały niezmienione, rzepak jednak jest poszukiwany.

Płacono pszenicę: białą 7 80 do 8·20; czerwoną 7·80 do 8·15 złr.; żółtą 7·80 do 8·15 złr.; żyto 6·75 do 7·05 złr.; jęczmień browarny 6·20 do 7·20 złr.; na paszę 5·45 do 5·80 złr.; owies 5·75 do 6.20 złr.; rzepak 10·50 do 11·25 złr., konicz czerwony —·— do —·— złr.; biały 0·— do 0·— złr. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Bochnia d. 15 października.

Płacono za 100 kilogramów netto: pszenicę 6·80 do 7·40 złr. żyto 6·30 — 6 50, jęczmień 5·00 do 6·00, owies 5·60—5·80. kukurydza ·—— ·—, groch 6·00—7·00, fasola 5·50—6·00, tatarka ·—— ·—, proso ·—— ·—, bób —.— do —·—, koniczyna —·— do—·—, ziemniaki 1 40 do 1·60, słomę 1·40—1 60, siano 1·80—2·00, masło za 1 kilo 60 ct. do —·—, jaja za kopę —·— do 1·26.

Na targ zwierzęcy spędzono: bydła 348, koni 150, świń 918. Płacono za 100 kilo żywej wagi: bydło od 17·50 do 19·50, nierogaciznę od 30·— do 32·—, konie za sztukę od 15·— do 150 złr.

Następny jarmark odbędzie się dnia 29 października.

Lwów d. 16 października.

Pszenica 6·80 do 7·25, żyto 5·75 do 6·—, jęczmień browarny 6·— do 6·50, jęczmień pastewny 4·75 do 5·50, owies 5·— do 5·75, rzepak 9 50 do 9·75, groch 6·— do 8·—, wyka 0·— do 0·—, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·— do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4·— do 4·50, hreczka 0·— do 0·—, koniczyna czerwona galic. 40·— do 50·— szwedzka 35.— do 40·—, biała 35·— do 50·—, tymotka —·— do —·—, anyż —·— do —·—, kukurudza stara —·— do —·—, nowa ·— do ·—, chmiel 0·— do 0— chmiel nowy na termina 35·— do 45·—, spirytus gotowy —·— do —·— na termin - ·— do —·—, Waranty —·— do —·—.

Usposobienie spokojne.

Giełda zbożowa: Cukier surowy loco Aussig 11·90 do 11·95, loco Ołomuniec 11·15 do 11·25, loco Berno-Wiedeń 11·20 do 11·50, na październik loco Aussig 12·00 do 12·05 cukier w kostkach prima 34·50 do 35·00, secunda —·— do —·—. Spirytus kontyngentowany loco Wiedeń 15·20 do 15·30, Nafta kaukazka transito Trjest 5·— do 5·20, galicyjska przezroczysta 19·50 do 20·—.

Wiedeń 16 października.

Targ zbożowy: Pszenica na wiosnę od 8·10 do 8·16 na jesień od 8·08 do 8·14, owies na wiosnę od 0·00 do 0·00, na jesień od 6·15 do —·—, kukurydza od 3·48 do 4·56, żyto na wiosnę od 7·12 do 7·15, na jesień 7·13 do 7·14, rzepak zimowy od 11·60 do 11·70, jesienny od —·— do —·—.

Cukier. Cukier surowy loco Aussig od 12·07½ do 12·12½, loco Ołomuniec od 11·25 do 11·35, loco Berno, lub Wiedeń, na późniejszą dostawę od —·— do —·—. Rafinada I. loco Wiedeń od 34·— do 34·50, II. od —·— do —·—. Kostki I. od —·— do —·—. kostki II. od 35·— do 35·50·

Odpowiedzi Redakcji.

Feliksowi B. Tarnowie. Zgoda, prosimy. Sprawozdanie wiadome już jest oddane do druku.

Przyjechali do Krakowa.

Grand hotel. Hr. Gorayska z Król. Pols., St. hr. Z. Plater z Król. Pols., L. Neumann z Wiednia, L. Zajączkowski z Podola ros., J. Münster z Wiednia, J. hr. Brunicki z Podhorzec.

Hotel Saski. I. Schwarzwald, R. Steiner i A. Ehrenberger z Wiednia, Kahn-Hut z Hawoweru, W. Stecki z Wołynia, K. Obertyński ze Stronibaby, J. Urbański z Galicji, Wł. Kamiński z Król. Pols., St. Slatkowski z Ameryki, Br. hr. Poniński z Małoszowa, A. Sławińska z Odessy, P. Sławińska, E. Grodziński, J. Belzowa z Warszawy, M. Böhm z Berlina, L. Mieroszowski z Król. Pols., G. Ziembicki ze Lwowa, M. Hasse z Paryża, M. Kahn ze Stuttgartu, F. Leihel z N. Yorku,

Hotel pod Różą. A. Nadwedzki ze Lwowa, A. Slaska z Kazimierza, M. Ronikier z Wołynia, W. Bojarska z Nowego Sącza, S, Pewny z Wiednia, W. Wadzalski z Warszawy, F. Liebelt z Weisswasser.

KURSY TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 17 października — 2 godz. 31 minut po poł.

	zł.	ct.		zł.	ct.
Renta austr. papier opod .	101	05	Losy tureckie . .	46	70
srebrna . . .	101	20	Anglobank . . .	154	00
4% złota . .	122	05	Unior	293	00
4% koronowa	101	20	Bankverein . . .	261	50
4% „ „ złota	121	70	Akcje Länderbank	248	00
4% Renta węg. kor.	99	20	„ „ lwowsko-czerniow.	286	50
Akcje banku au.-w.	942	00	„ „ południ. .	101	25
„ kredytowe .	366	85	Elbenthal . . .	277	50
Londyn vista . .	119	85	Nordbahn . . .	3410	
Marki	58	82½	Staatsbahn . . .	363	50
Napoleony . .	9	53	Alpin	84	70
Włoskie banknoty .	44	50	Akcje tytoniowe .	152	00
Dukaty	5	66	Ruble	128	00
Losy prem. węg. .	155	50			

Usposobienie giełdy stałe.

Berlin 17 października.

Banknoty austr. .	169	85	4% Listy likw. pol.	67	10
Krótki Wiedeń . .	169	80	Renta włoska . .	87	70
Banknoty ros. . .	217	15	Akcje austr. kred.	229	12
Listy zast. pols. .	216	35	Ultimo ruble .	217	25

Usposobienie giełdy słabe.

Groby królewskie, grób Mickiewicza i skarbiec w katedrze na Wawelu zwidzać można w dnie powszednie o godz. 1 w niedziele i święta o godz. 11½.

Muzeum Techn.-Przem. w gmachu Franciszkańskim, otwarte codziennie od godz. 10—6. Wstęp 20 ct. od osoby. W niedziele od godz. 10—2 bezpłatny.

Gabinet Zoologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą sobotę w niedzielę od godz 11—1 w południe.

Groby zasłużonych (w krypcie na Skałce), **grób Skargi** (w kościele św. Piotra), oraz **skarbiec** kościoła N. P. Marji oglądać można w chwilach wolnych od nabożeństwa za zgłoszeniem się do zakrystji.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ul. św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od god. 9—1 w południe.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godz. 11—3 popołudniu, z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 ct. w dzień zwykły, w niedziele i święto po 10 ct. od osoby.

Muzeum techniczno-przemysłowe miejskie otwarte jest dla zwiedzających codziennie od godziny 9—1-szej i od 3—6-tej popołudniu za opłatą 20 ct. od osoby dorosłej i 10 ct od dzieci do lat 10-ciu. W niedziele i święta — z wyjątkiem świąt głównych. Wstęp do zbiorów od godz. 10—. bezpłatny,

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

W kierunku Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 5 min. 28 rano osobowy; godz. 7 min. 25 rano pospieszny; godz. 9 min. 25 przed poł. osobowy; godz. 2 min. 31 po poł. błysk. (I i II kl.); godz. 3 min. 20 po po połud. osobowy; godz. 6 min 10 wieczór osobowy do Oświęcimia; godz. 10 wieczór pospieszny; — **W kierunku Lwowa**: godz. 6 min. 30 rano pospieszny; godz. 8 min. 50 rano osobowy; godz. 11 min. — przed połud. osobowy; godz. 2 min. 49 po połud. błyskawiczny (I i II kl.); godz. 6 min. 35 wieczór osobowy do Rzeszowa; godz. 9 min. 15 wieczór pospieszny; godz. 11 min. 55 wieczór osobowy. **Do Wieliczki**: godz. 12 min. 20 w południe i godz. 7 min 45 wiecz. pociągi mięszane.

Do Krakowa przychodzą:

Od strony Wiednia, Warszawy i Berlina: godz. 6 minut 6 rano pospieszny (wszystkie trzy klasy); godz. 7 minut 33 rano osobowy z Oświęcimia; godz. 9 minut 37 przed południem osobowy; godz. 2 min. 43 po południu błyskawiczny (I i II kl.); godz. 5 min 3 po połudn. osobowy; godz. 8 min. 45 wieczorem pospieszny (trzy klasy); godz. 10 min. 10 wieczorem osobowy. — **Od strony Lwowa**: godz. 4·53 rano osobowy; godz. 7 rano pospieszny; godz. 8 min. 55 rano osobowy z Rzeszowa; godz. 2 min. 24 po południu błyskawiczny; godz. 2 min. 53 po połud. osobowy; godz. 7 min. 30 wieczór osobowy; god. 9 min. 38 wieczór pospieszny. **Z Wieliczki**: godzina 11 min 15 przed południem i godzina 6 minut 45 wieczór pociągi mięszane.

Czas środkowo-europejski.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Reim i Friedrich, Kraków Rynek 37, Linja A—B polecają:

Przybory do rysowania

Aparaty do wypalania na drzewie

Farby olejne do robót artystycznych, francuskie niemieckie i krajowe, olejne dekoracyjne, suche do robót artystycznych

Werniksy i środki do malowań olejnych.

WYROBY Z DRZEWA do malowania farbami i akwarelowemi i do wypalania igłą platynową.

Farby akwarelowe techniczne w laskach i guziczkach
Wilgotne farby akwarelowe w tubkach i muszelkach
Farby akwarelowe szkolne w tubkach i tabliczkach
Farby akwarelowe kryjące „Guache“ 2459

Kompletne kasetki z farbami akwarelowemi
Tusze chińskie w kasetkach i płynie
Farby w płynie do rysunków architektonicznych
Werniksy, papier i przybory do malowań akwarelowych

Farby i środki do malowania na porcelanie, aksamicie, jedwabiu, Chromofotografji, napryskowego farbami białkowemi, gobelinowego, emaljowego pastelowego na drzewie i terakocie.

Pędzle, płótna malarskie, papiery, kartony i deszczółki grntowane do malowania.
Palety, sztalugi, kije, szpachtle, noże i inne przybory do malowań olejnych.
Kompletne **kasetki** do malowań olejnych.

PRZEDMIOTY Z TERAKOTY do malowania farbami emaljowemi.

Przybory do modelowania

Przybory do robót pilniczkowych

MŁODZIENIEC

który ukończył najmniej sześć klas gimnazjalnych, a pragnąłby poświęcić się zawodowi księgarskiemu, **znajdzie natychmiast przyjęcie**

w KSIĘGARNI KATOLICKIEJ
Dra Wład. Miłkowskiego w Krakowie.

Tamże potrzeba
POMOCNIKA RUTYNOWANEGO
mającego chlnbne świadectwa. 2484

L. 2193. 2587 2 3

Licytacja.

Dnia 23 października b. r. o godzinie 11-tej przed południem odbędzie się w biurze podpisanego c. k. Zarządu **LICYTACJA** zapomocą ofert pisemnych celem dostawy na rok 1897: **drzewa jodłowego budulcowego okrągłego 6·63 m., 8 m. i 10·5 m. długiego od 8 cm. do 37 cm.** w cieńszym końcu grubego.

Bliższe wiadomości co do ilości poszczególnych gatnnków, tudzież co do warunków dostawy, powziąć można w zwykłych godzinach urzędowych w binrze podpisanego c. k. Zarządu.

C. k. Zarząd salinarny.

Wieliczka, d. 13 października 1896.

Droguerya pod czarnym Wilkiem
FR. ZOPOTHA i Ski
ul. Sienna Nr. 12 w Krakowie

poleca środki własnego wyrobu, skuteczne, a zupełnie nieszkodliwe:

Sport Fluid przeciw łupieżom i wypadaniu włosów flaszka 50 centów.
Sumbul na odgniotki po 25 centów.
Woda do ust z Salolem używając codziennie uniknie się bólu zębów, dziąseł i odświeża usta, fl. po 25 i 50 ct.
Crém i woda Liliowa niszczy piegi, pryszcze i plamy na twarzy, słoik po 40, 60 ct. i flasz. po 25 i 50 ct.
Ocet ks. Kneipa przeciw wypadaniu włosów flsz. 50 ct.
Wino chinowe i pepsynowe na starej maladze po 1 złr. i 1 20. 2423 7 15

Polecamy zarazem zawsze świeże **„Zioła ks. Kneipa“ w paczkach po 10 i 20 centów,** a oprócz wszystkich materjałów aptecznych, perfum francuskich, gumowych wyrobów **Proszek Indyjski** na owady niezawodny, oraz wielki wybór **mydełek toaletowych i szczoteczek** do zębów, z najlepszych fabryk: **tanie a dobre!**

Sery deserowe

i ze zbieranego mleka t. zw. „cegiełkowe“
WYRABIA 2580 2 5

Mleczarnia Dóbr Łuczanowice

w Krakowie przy ul. Karmelickiej 1, Podwale 8.
Ceny bardzo niskie — większym odbiorcom stosowny rabat.

Ważne dla Pań!

2548 **Po 4 Złr.** 2 4

wykonuje fason sukni
podług francuskich żurnali

Pracownia Sukien i Konfekcji damskich
OLIMPJI WITSKIEJ
w Krakowie, ul. Szewska Nr. 6, I-sze piętro front.

Stanisław Karliński

w Krakowie, Sukiennice Nr. 28
naprzeciw wieży ratuszowej

skład papieru i przyborów piśmiennych i kancelaryjnych.

Zeszyty szkolne, księgi handlowe, kopiały, prasy do kopiowania. — Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego w pudełkach. — **Znaczny wybór artykułów do podróży, do palenia, toaletowych i galanteryjnych.** Bilety wizytowe litografowane, drukowane, zamówienia ślubne, naczółki na listach i kopertach. — Wyłączne zastępstwo **tutek hygienicznych z fabryki S. Wierusz Niemojowskiego we Lwowie** na zachodnią Galicję i W. Ks. Krakowskie.

AGENCJA GAZET. 2479 23 0

HANDEL DELIKATESÓW i WIN
Antoniego Hawełki w Krakowie

POLECA

Winogrona kuracyjne badeńskie i vöslawskie
WINA KURACYJNE: VIN TONNIQUE de BAGNOLS St. JEAN,
MALAGA
Koniaki francuskie stare pierwszorzędnych firm,
PORTER ANGIELSKI WYSTAŁY fir. Barcley Perkins & Comp.
Kawior carski mało solony. 2614 1 4

IMPORT WĘGLA

J. W. Michaliny z hr. Romerów
Schwanitz-Szwantowskiej
przy ul. Zwierzynieckiej L. 10.

Składy: plac Zwierzyniecki oraz przy Rogatce Warszawskiej.

WĘGLE PRUSKIE!! WĘGLE PRUSKIE!!

Jedynie w składach naszych, dostać można
tylko same prawdziwe

PRUSKIE WĘGLE.

Węgle pruskie są niezaprzeczenie najlepszym i najpraktyczniejszym materjałem opałowym, jaki się w Krakowie sprzedaje, a jakkolwiek bezpornownania lepsze od innych, tak jednak, aby dać sposobność Szanownej Publiczności zaopatrzenia się w doborowy towar, sprzedajemy węgiel nasz pruski, po tej samej cenie, po jakiej w miejscu za zwykłe węgle się płaci. 2477

Dostawiamy również wagonami na prowincję.

Kraków w Sierpniu 1896 r.

Zarząd.

Herbata z Brodów!



1575 28 104

Od dawien dawna ze swej dobroci i zapachu znaną prawdziwą
HERBATĘ ROSYJSKĄ
z tegorocznego zbioru majowego poleca **handel**
W. ADAMOWICZA
W BRODACH

1 funt „familijnej“ bardzo dobrej	złr. 1.40
1 funt „Melange de Moskau“ w oryginal. opakow. .	złr. 2.50
1 funt „Imperial“ cesarskiej w oryginal. opakow. .	złr. 3.50
1 funt wysiewków z najlepszych herbat kwiatowych	złr. 1.20
Znakomita kawa „Syriusz“ franco 5 kilo	złr. 9.50

Herbata z Brodów!

Medal bronzowy z wystawy rękodzielniczo-przemysłowej w Krakowie w r. 1870.

MAGAZYN FUTER
A. JACHIMSKIEGO
w Krakowie ul. Grodzka l. 14 i 16
(założony w roku 1825).

Poleca na sezon zimowy w wielkim wyborze gotowe futra męskie i damskie najświeższych fasonów, rotundy, garnitury, czapki, kołpaki, zarękawki do polowania i t. d.

Pracownia przyjmuje zamówienia oraz wszelkie reperacje i uskuteczniа takowe punktualnie po cenach nmiarkowanych. 2543 3 0

Na składzie utrzymuje materjały na wierzchy męskie i damskie z najpierwszych fabryk francuskich, angielskich i krajowych.

Medal srebrny ministerstwa handu z wystawy krajowej w Krakowie w r. 1887.

Przygotowuję do uniwersyteckich egzaminów prawniczych.
Porozmienie pod: *Dr S: J. G.* Kraków, poczta główna, post. rest. 2612 1 3

SCENA
teatralna

zupełnie urządzona, w dobrym stanie, nadająca się do większych lub mniejszych sal, tak w Krakowie jak na prowincji
zaraz do sprzedania.
Wiadomości udzieli **Jan Strycharski** Kraków. 2616 1 5

Dobry interes
dla Panów przedsiębiorców budowlanych
4.800 sążni gruntu
BUDOWLANEGO

po 13 złr. sążeń do nabycia w Krakowie, w najzdrowszej dzielnicy miasta, ma **Strycharski Jan,** Kraków. 2611 1 3

Handel korzenny
wraz z restanracją, trafiką, we własnym domu, z ogrodem, kręgielnią, w jednem z większych miast Galicji, licznem garnizonem wojskowym, jest z powodu stosunków familijnych na przystępnych warunkach **do sprzedania,** potrzebny kapitał do 10.000 złr., lub do wydzierżawienia za 1.200 złr. rocznie. Zgłoszenia w Biurze **komis. inform. Wł. Jaworskiego** w Krakowie ul. Grodzka L. 30. 2610 1 4

Administrację
kamienicy
przyjmie koncypient adwokacki. Porozumienie pod: **Dr S. J. G.** Kraków poczta główna poste restante. 2613 1 3

Co Niedzielę
i święto
odbywają się
Koncerta
ZIMOWE
Muzyk Wojskowych
W RESTAURACJI 2504
Browaru Johna & Synów
ul. Lubicz L. 15,
gdzie również wydaje się smaczne objady z 3 potraw po 35 ct.

Wyborne wybierane
Ziemniaki
jadalne
poleca
po cenie Złr. 1·95 za 100 klgr.
wraz z odstawą do piwnic
Dom handlowy i komisowy
Stanisław Gurgul
W KRAKOWIE
ul. Szewska Nr. 8.
2393 2 6

Mieszkanie

składające się z 3 pokoi, nyży, przedpokoju i kuchni **jest do wynajęcia przy ulicy Mikołajskiej Nr. 11, I sze piętro** od 1-go Listopada. 2589 3 3

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Papier z fabryki Braci Fiałkowkich w Białej. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.